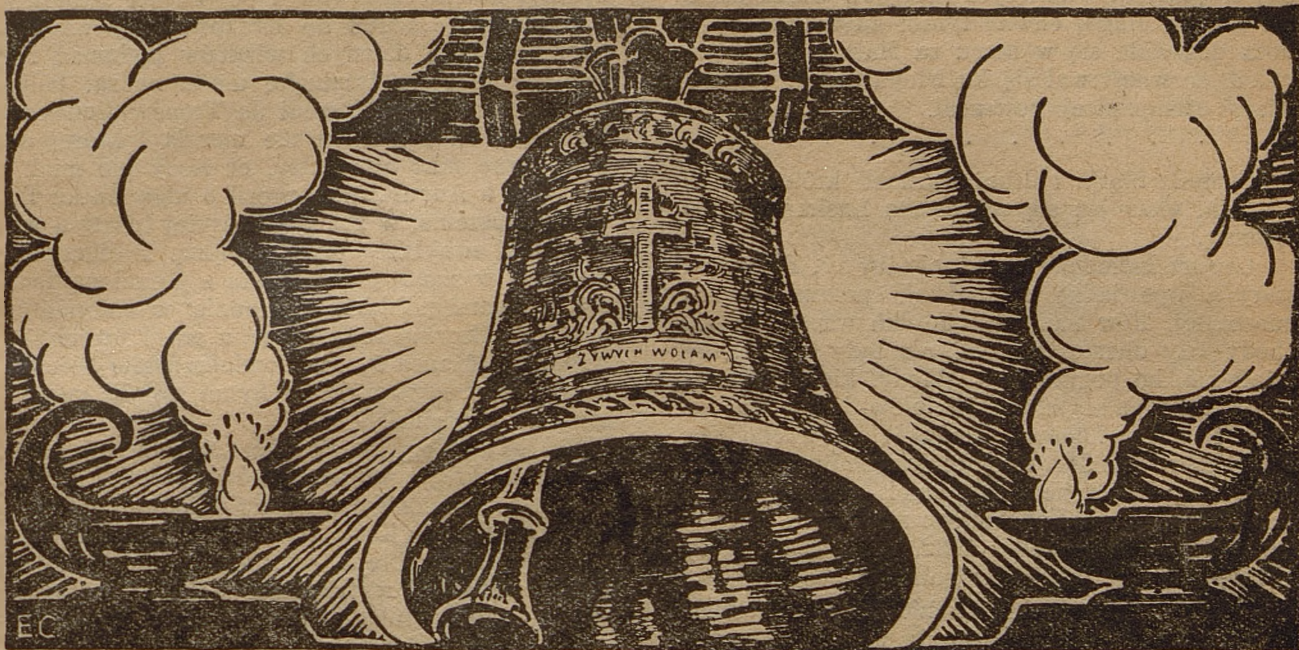
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 18. Kraków, 2 maja 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 80 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy,
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

Królowa Korony Polskiej.

Kiedy biskup w dawnych czasach miał koronować królowę, wprzód przypomnienie jej dawał i „memento“, w Imieniu Bożem wypowiadał:

„Pamiętaj, byś krzewiła i broniła wiarę Chrystusową;

„Pamiętaj, byś dla wszystkich, którzy się do Ciebie zbliżą, zawsze łaskawą się okazywała;

„Pamiętaj przytułkiem być wdów, sierót i uciśnionych“.

A otrzymawszy z ust królowej przyrzeczenia, spełniał obrzęd koronacyjny.

Dziewica Niepokolana Marja, nie pytana, dokonała tego wszystkiego wobec Polski i dlatego słusznie wołamy do Niej:

„Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!“

. . . .

Początki wiary katolickiej w Ojczyźnie naszej znaczą się Imieniem Panny Najświętszej, bo pieśnią do Niej: „Bogarodzica“. Przez Matkę Chrystusową **krzewi się w narodzie wiara** w Jezusa, tak, iż słusznie powiedział ks. arcybiskup Teodorowicz: „całe „Credo“ nasze narodowe w to słowo „Marja“ zamknąć można“.

A jak rozkrzewieniem, tak i **obroną wiary prawdziwej** na ziemiach naszych była.

Obroniła Ją przed pohańcem pod Chocimem, przed Szwedami na Jasnej Górze, obroniła i zachowała nietylko dla Polski, ale całego chrześcijaństwa pod Wiedniem.

Czemu herezja wszelka zatrzymała się u rubieży Polski?

Bo naród cały był wpatrzony w Marję i Jej Syna, których codziennie w Różańcowych widział Tajemnicach, a z tego wpatrzenia takie rozmiłowanie ku Tym Najświętszym Istotom rozrosło się w sercach, że błąd i herezja nie miały

tam przystępu. Czasem, ktoś słabszy, zachwiał się, co prawda, w świętych praojców wierzeniach, ale nie na długo, chwilę tylko, gdyż taka tęsknota odezwała się w sercu za Matką, którą porzucił, że wnet rwał się ku Niej i do prawdziwej wiary czemprędzej powracał.

. . . .

Spełniła Marja i drugi warunek królewskiego zadania, **okazując się wszystkim Łaskawą i Miłosierną.**

Otwórz kamienne wargi, choćby ty, Krakowie stary i opowiadaj nam dzieje przeszłości zamierzchłej. Mów nam, że nietylko wspaniałe pochody szły ulicami twojemi, ale były też smętne i żałobne, bo pogrzebowe. Wtedy, kiedy wszczął się pożar, topniały złota kościołów, bogactwa domów i chaty słomiane, kiedy Wisła wychodziła z brzegów. Kiedy, za karę grzechów naszych, szedł po niezliczone razy anioł pomsty Bożej, anioł dżumy i anioł wszelkiego moru, lata to były krwawe od 1591—1601 i 1632, 1633, 1831, 1850, 1878 — kto je wszystkie policzy?

Jęk, jak grzmot bił ku niebu, łez ludzkich płynęły takie fale, że zdawały się Wiśle przedrzeźniać i zdawało się, że z nich druga Wisła powstanie...

Wtedy, ach! wtedy!

Szła z Niebios w gród śmierci, aby się przypatrywała nieszczęściu i rozkazywała rozszalałym żywiołom i śmierci samej...

. . . .

Tak to była nam prawdziwie, „nie malowaną", ale rzeczywistą Królową, spełniając trzeci warunek i była: **przytułkiem nietylko dla nieszczęśliwych wdwów i sierót, ale dla całego narodu, który w porozbiorowej swej doli, wdową i sierotą się stał.**

Szedł naród na „Jasną Górę", a cudzoziemcy, którzy patrzyli tam na rozmodlone tłumy i szlochów ich słuchali, pytali: co to jest i co to znaczy???

Dusza całego narodu utonęła tu!

Wygnańcy, daleko w obczyznę, brali obrazy Częstochowskiej Pani. obcy nazywali je: „Czarną", „Polską Matką Boską"; Ona myślą niosła ich do ojczystej ziemi i zastępowała matkę w chwili omdlenia dziecka i siostrę w smutku i oblubienicę w tęsknocie. Ona nawet zastępowała kapłana w śmierci godzinie, w śnieżnych sybirskich stepach, budząc skruchę serdeczną za grzechy popełnione. A kiedy spoczęli samotni, snem śmierci złożeni, przechodni po „Czarnej Matce Boskiej" poznawali, że to oni: wygnańcy Polacy!

Polska, przez półtora wieku, czuła, że Ona przytułkiem w doli sierocej i kiedy wróg zdradą schizmy otaczał Jej ołtarze, wywozili polscy Jej synowie cudowne wizerunki z Poczajowa, Kodura, Szumska i szli przez granice obsadzone bagnetami do Podkamienia, Sokala, Tarnobrzegu, błagając o Moc z wysokości!

Trony królów Twoich — o Polsko, w proch upadły, ale nie zbutwiał Tron Twojej Królowej.

Szedł więc naród do Krakowa, aby na grobach królów i dawnych władców podumać nad tem, co przeszło i minęło, ale z nędzą, bólem i potrzebami swoimi szedł do Tronów Cudownej Królowej Swojej, która nie umarła i której detronizować nikt ni władzy, ni mocy nie miał.

Więc u Augustjanów prosił o ulgę Matkę Boską Pocieszenia, w Franciszkańskiej świątyni wypowiadał swe bóle przed Smętną, z olbrzymim mieczem w sercu, przed Matką z porannioną Twarzą, z orłami polskimi w koronie, w Karmelitów kaplicy odkrywał rany swoje, a przed Zwycięską, Królową Różańca św., w Dominikańskim kościele, nucił cichy, czy rozgłośny hymn nadziei zwycięstwa na przyszłość!

I, jako niegdyś Respha, „usiadła na skale, u stóp rozkrzyżowanych synów swoich i nie dopuściła ich ptakom drapać we dnie, ani zwierzom w nocy" (II. ks. Król. XXI. 10), tak Matka Miłosierdzia, w rozdarciu smutnem, wlewała życie, niosła przestrogi wytrwałości, a kiedy rozszalała wielka wojna, tuląc się medalikami i szkaplerzami do piersi naszych żołnierzy, duchem przechadzała się pośród pól bitewnych, gdzie pokotem leżał kwiat młodzieży i serca rozdzielone ręką wroga w ich męce koiła. I modlitwa biła o stropy świątyń, przedzierała błękity niebios:

„Twojej Litości błagamy ze łzami,
„Królowo Polski, przyczyń się za nami!"

I wkrótce narody poznały, że tej, której nie chciały, stala przed nimi, jako widmo krwawe, ale widmo wolnej i niepodległej Polski. O wolność Polski walczyli ci, którzy ją pogrzebali. I rozpoczęła się licytacja wśród państw o Polskę, kto da więcej!...

A tymczasem...

„Z dymu pożarów", z pożogi krwi wyciągały się ręce ogromnie tajemnicze i ogromnie słodkie i ogromnie znane i niosły koronę wolności i niepodległości Polski.

I nikt nie pytał, czyje to ręce i czyja korona, każdy wiedział, że spełniła się modlitwa, która nam umrzeć a wrogom nas zgnębić nie dała:

„Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!"

Każdy słyszał stąpanie Jej kroków do Tronu Bożego, słyszał błaganie, jakie tam zanosiła za nami:

„Ale Ty, Panie, powstawszy, zmiłujesz się nad Sionem, boć czas zmiłowania nad nimi, bo przyszedł czas" (Ps. 101, 14).

* * *

Oto, jak Matka Boża spełniła wobec nas posłannictwo Królowej, a my, jak Jej się za to odwdzięczamy?

Mimo dobrodziejstw, aż tylu, Ona zapomniana! W dawnych wiekach były dowody Jej cudów, ale i dowody Jej czci, zwłaszcza w przełomowych chwilach naszych dziejów. Nie chcę powiedzieć, że nie modlimy się do Niej, ale czynimy to zbyt **cicho**, prywatnie nieomal. **Olbrzymiego aktu naro-**

dowego Jej uwielbienia, w którymby brał udział naród cały, w dniu, gdy zagrzmiał Sąd Boży nad światem i rozbłysło słońce Boskiego Miłosierdzia nad nami, — oto, co w nas być powinno, a czego nie masz! Oby więc przynajmniej każde serce polskie stało się kaplicą Marji i budował się z nich naród odrodzony w wielką Marji świątynię!...

nienawiść, jakby nowy rozbiór przygotować chciały i plany rozkładu XVII. wieku już, już, w oczach naszych pojawiać się poczynają.

Żeby choć tutaj był kres zgubnego obłędu. Wyraz nawet szyderstwa podniósł się przeciw słodkiej Matce Miłosierdzia, bo gdy już w tej krótkiej erze wolnościowej, w dniu Swojego Chwa-



Powstała Polska oczyszczona, krwią własnych dzieci okupiona, które nie darmo śpiewały:

„My już tyle krwi wylali, że nią zmyte ojców [winy,
„My już tyle przepłakali, że nie stanie łzy [pociechy“

i imię miała czyste wśród przyjaciół, a nawet i wrogów!

Ale tak nagle tylu wyrodnych zjawia się synów, którzy innej pracy przed sobą nie mają, jak plamić imię Matki. W rzeczach publicznych egoizm i prywata, w rzeczach prywatnych zakała, próżniactwo, co rękę w kradzieży i w wielkich defraudacjach, po cudze dobro wyciąga, zbogacenie się garstki z krzywdą wielu, a zatem płynąca

lebnego Wniebowzięcia, spełniła nad nami „Cud Wisły“, gadzinny syk się podnosi, że to nie Ona, ale właśnie tylko siły polskiego oręża. A przecież z Jej mocy dźwignęła się nasza moc, z Jej siły nasza siła, z Jej chwały nasza chwała!

Papież Benedykt XV. mówił do biskupów polskich o zwycięstwie pod Warszawą: „To Matka Boska obroniła was dopiero **jedną ręką,** cóż będzie, jak was bronić będzie **oboma rękami?“**

O, broń Matko, broń, nie patrz na występki złych synów, ale popatrz na olbrzymią ofiarę, jaką Ci składa szlachetniejsza część Polski. A kiedy upór niewiary dłoń Twoją Matczyną nam zamyka i pełności owoców pokoju zakosztować jeszcze nie możemy, potężną prawicą Swoją

roztrąć go, o Matko, a tych błędnych braci przygarnij do Siebie, by otwarły się im oczy i poznali, jak z niewiarą nawet w powodzeniu i szczęściu źle i nikczemnie, jak z wiarą, nawet w męce najokropniejszej radośnie i spokojnie...

Spełniła Matka Boska wobec nas zadanie swoje, więc i my spełnijmy wobec Niej nasze zobowiązania. Powiedzmy w dniu uroczystości Królowej Korony Polskiej, jak mówił ongi król Jan Kazimierz:

„Wielka Boga-Człowieka Rodzico-Dziewico, przyrzekamy posłuszeństwo i wierność Synowi Twojemu! **Prawo Chrystusowe będzie dla każdej duszy i całego narodu najpierwszem i jedynie zbawczem prawem.**

Przyrzekamy, że nigdy nie zboczymy z tej drogi która do Chrystusa i Marji zmierza, a jest ona jedyną ta, która **przez Rzym i Kościół prowadzi.**

I nie chcemy innego Kościoła, tylko taki, jaki Pan nasz Jezus Chrystus założył, odtrącamy wszelką złudę, zbliżającą się pod mianem: „Kościoła narodowego“, pomni, że ku zbawieniu wiekuistemu te tylko narody dopłyną, które, jak łódki, do łodzi Piotrowej się przywiążą.

Przysięgamy, że ożywimy w sobie **nabożeństwo gorących uczuć ku Tobie, Matko Najmilsza, ale i wielkich czynów dla Ciebie.** Takich czynów, które wiarę naszą aż do czerwoności krwi w ofiarę dla Chrystusa rozpalą, a moralność naszą do białości nieskazitelnych charakterów wybielą, — a wtedy prawdziwie w barwach naszych narodowych staniemy przed Bogiem i światem:

„Tak nam dopomóż Bóg
„I Ty — Polski Królowo!“

O. Konstanty Marja Żukiewicz, Dominikanin.

Ewangelia na niedzielę IV po Wielkanocy.

Ewangelja według św. Jana r. XVI.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mnie posłał: a żaden z was nie pyta mię: Dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Ale ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, poślę go do was. A gdy on przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości i z sądu. Z grzechu mówię: iż nie wierzą we mnie. A z sprawiedliwości: iż do Ojca idę, a już mię nie ujrzycie. A z sądu: iż książę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy: bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie: i co przyjść ma, oznajmi wam. On mię uwielbi: albowiem z mego weźmie a wam opowie.



Marja w liturgji.

„Odtąd błogosławioną mnie nazywać będą“. Tak Marja w swym hymnie dziękczynnym przepowiedziała swoją chwałę i sławę. Ale wcześniej jeszcze zaczął się rozgłos tej Dziewicy Niepokalanej, bo od chwili, gdy Anioł uklęknął przed Nią i rzekł Jej uroczyście: „Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą“. Tam w domku Nazaretańskim zaczęła się Jej chwała i cześć; co potem nastąpiło, jest tylko uzupełnieniem tego najpierwszego hołdu anielskiego, jest jakby dalszym ciągiem „Pozdrowienia Anielskiego“, ułożonego ze słów, modlitw, pieśni, obrazów i świąt Marjańskich.

Marja w liturgji! Jak przepiękny obraz, co za wspaniała rzecz: porównań i słów niema, by uchwycić sposób, w jaki liturgja kościelna czci i sławi Marję.

Obecny miesiąc, poświęcony czci i uwielbieniu Królowej Aniołów, Apostołów,... Wszystkich Świętych i naszej Pani, ,ten miesiąc kwiatów, zieleni w którym cała przyroda jakby się wysilała i wraz z Kościołem śpiewała wezwania: „Matko Nienaruszona, najmilsza, przedziwna, Panno rozstropna, czcigodna, wierna, Różo duchowna, Gwiazdo zaranna, Uzdrowienie chorych... Co pieśni powstało ku Jej czci. Godzinki, msze, nabożeństwa, których źródłem była liturgja marjańska, czyli czytania antyfony i psalmy w brewjarzu, czy mszale rzymskim na Jej święta rozłożone. Tam Kościół posługuje się najpiękniejszemi porównaniami, wyjętemi z ksiąg poetyckich, czy prorockich Pisma św. (czy z księgi Mądrości) .Różne nazwy Przybytku Bożego, świątyni, czy Jerozolimy, to wszystko odnosi się do Marji. Przecudne opisy przyrody, słońca, gór, lasów, drzew i kwiatów, także stosowane są do Marji. Jak piękne porównania w „Pieśni nad pieśniami“, ale trzeba być św. Bernardem, by je rozumieć i w nich się piękności nadziemskiej dopatrzyć.

„Jako kwiat polny, róża szczepiona w Jerycho, palma nad wodami, jawor przy drodze, jak cyprys na górze Sjon, a cedr na Libanie“. „Chwała Libanu i ozdoba Karmelu‘ (brew. z 16 lipca) lilja, gołębica; cóż może być piękniejszego? A jak przecudne są czytania brewjarzowe na poszczególne święta, które wiernym przedstawiają całokształt życia Marji, najważniejszych jest pięć. Każde z nich ma swe odrębne cechy i osobne czytania, hymny i antyfony w brewjarzu i mszale. Pierwsze święto Marji w roku kościelnym przypada 8 grudnia; „Niepokalane Poczęcie“. Kościół w tym dniu śpiewa pieśni triumfu i wesela na cześć lilji białej między cierniami, Gwiazdy



Królowa Maja.

zarannej, co poprzedziła przyjście Słońca Sprawiedliwości — Jezusa. Jak piękna lekcja z ks. Mądrości w tym dniu! „Jeszcze nie było przepaści, ani ziemi, ani świata... jam już poczęta była — w myśli Bożej była już wybrana za Matkę Zbawicielowi. Na tle smutnego i poważnego Adwentu, to święto jest jakby jutrzenką zapowiadającą bliskość wschodu — Boże Narodzenie.

Drugie święto — biorąc pod uwagę życie ziemskie Marji — to 8 września — Narodzenie — w modłach brewjarzowych prawie podobne do święta Niep. Poczęcia, w każdym razie lekcja we mszy św. ta sama, co 8-go grudnia.

Następne zaś pamiątkowe święto marjańskie, to Zwiastowanie N. M. P. 25-go marca, święto początku kultu ku czci Marji. Tam zaczęła się wieczna pieśń i powstały nieustanne powtarzane przez wieki słowa: „Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna,.. błogosławionaś Ty między niewiastami". Ona wyrzekła, słowa: „Oto je służebnica Pańska". A narody wielbić Ją będą i stawiać świątynie wspaniałe na Jej cześć. Ona tylko tyle wie, że chce spełnić wolę Pana swego.

„Rozlała się wdzięczność po wargach Twoich, dlatego błogosławił Cię Bóg na wieki. Dno prawdy i cichości, i sprawiedliwości porowadzi Cię dziwnie prawica Twoja". (Ps. 44. Graduał 25 marca).

Nawiedzenie N. M. P. 2 lipca, znów lekcje brewjarzowe z „Pieśni nad pieśniami".

Niepodobna tu wszystkiego wypisać. To tylko pewne, że od samego początku Kościół czcił Marję zaraz po Bogu na pierwszem miejscu. Takie uroczystości, jak Nowy Rok (obrzezanie i nadanie imienia Jezus), Oczyszczenie, czyli ofiarowanie Jezusa w Świątyni, mimo tajemnic z życia Zawiciela wziętych, są ściśle związane z Marją. Przedmiot tych świąt znany. Historycznie, ustanowieniem najstarsze jednak jest święto Wniebowzięcia Marji, 15-go sierpnia; największe obok Niepokalanego Poczęcia. Ono tylko ma starą, w całym świecie katolickim obowiązującą wigilję. Jak śliczne legendy są związane z Wniebowzięciem Marji. Jedna dała początek zwyczajowi święcenia ziół w tym dniu. U stóp Róży duchownej, lud składa kwiaty i zioła pól, liturgja zaś wynajduje najpiękniejsze miejsca z Biblji i Ojców, by uczcić Tę, która jest najpiękniejszym kwiatem ludzkości.

Liturgja Marjańska to jedno arcydzieło, to wieczny maj, przez cały rok kościelny trwający. Wszak każdy miesiąc ma jakieś święto ku czci Marji, a każda sobota „dniem Marji" się zowie. Jeżeli w tym dniu nie przypada żadne święto Świętych, wtedy brewjarz i msza św. o N. P. Marji. Codziennie w brewjarzu dwa razy lub po skończonej każdej godzinie kanonicznej odmawia się jedną z czterech antyfon Marjańskich. Codziennie trzy razy dzwony się odzykają na „Anioł Pański"! Dlaczego Kościół czci tak Marję? Dlaczego modlimy się tak często do Niej? śpiewamy liturgję? Dlaczego spieszymy na majowe nabożeństwo? Dlatego, by pozdrowić i uczcić Marję i podziękować Jej za naszego Pana. **X. M. K.**

—ooo—

Wychowanie dzieci we czci Marji.

Maj — to miesiąc poświęcony czci Marji. Słuszną to rzeczą jest, że najpiękniejszy miesiąc w roku składamy w hołdzie u stóp Tej, która cała piękna i w której zmazy niema żadnej. To też w tym miesiącu zwrócić uwagę i serca matek ku Królowej wszystkich matek. Pod opieką tej Matki wzrastało dziecię Jezus w latach, mądrości i łasce u Boga i u ludzi.

Czyż jest matka, któraby nie pragnęła, aby jej także dzieci wzrastały w latach, mądrości i łasce u Boga i u ludzi?

Tak zaś niezawodnie będzie, jeżeli matka zaszczepi w sercach swych dzieci miłość dla Marji. Kto kocha to, co jest piękne, czyste i górne, będzie się brzydził tem, co brzydkie i niskie.

Jeżeli dzieci pokochają Marję i z Niej dla siebie wzór brać będą, któż może wątpić, że będą się brzydziły tem, czem Marja się brzydzi? Swoje najpiękniejsze lata, kwiat swego życia, oddadzą Bogu i przeżyją młodość tak, jak tego Bóg pragnie.

Młodzież szczególnie wystawioną jest na wiele pokus, lekkomyślna przy tem, niedoświadczona, nie zna pokus tego świata. Potrzebna jej nadzwyczajna opieka. Marja, jak otaczała niegdyś dziecię Boskie swą opieką, tak troskliwie strzec będzie od złego swe dziatki ziemskie, jeżeli one ku Niej swe serca zwracać będą.

Marja wyjedna im cnotę czystości, tę najpiękniejszą ozdobę młodocianej duszy tak, jak ją wyjednała św. Janowi Kantemu, św. Kazimierzowi, św. Stanisławowi Kostce, św. Alojzemu, św. Agnieszce, św. Katarzynie i tylu innym.

Duch nieczysty tyle spustoszenia czyni w sercu młodzieży! Zastawia on swe sidła na każdym kroku na niewinne dusze. Zabawy, piosenki, obrazki, rozmowy, stroje obraca ku zepsuciu młodych serc. Wśród tego potopu zepsucia, gdzież matki znajdą lepszą pomoc w wychowaniu dziatek, jeżeli nie w opiece Marji? Ale do Niej trzeba prowadzić młodzież, aby patrząc się na tę niepokalaną Panienkę, z Niej sobie wzór brała: według niego żyła.

Skarżą się też często w dzisiejszych czasach rodzicie, że podrastająca młodzież jest niesforna, uparta i zarozumiała. Taki piętnastoletni chłopiec, zakłada w usta cygara i zdaje mu się, że on pan, któremu nikt rozkazywać nie może.

Częste obcowanie młodzieży z Najśw. Panną nauczyłoby ją skromności i pokory. Ta to Dziewica powołana przez Boga na najwyższą godność, bo na godność matki Syna Bożego, nie wynosi się z tego, ale przeciwnie, pokornie to wywyższenie przyjmuje, mówią: „Oto ja służebnica Pańska".

Gdy Pan Jezus z triumfem wjeżdża do Jerozolimy, niema przy Nim pokornej Matki Jego, ale jest natomiast na Górze Kalwaryjskiej, aby razem z Nim dzielić poniżenie i hańbę krzyża.

Matki drogie, uczcie wasze dzieci kochać Najśw. Pannę. Niech pilnie odmawiają „Anioł Pański".

Podajcie im zawczasu do ręki różaniec i wskażcie im, jak się różaniec odmawia.

Niech wstąpią do żywego różańca, który jest zaprowadzony prawie w każdej parafji i to nietylko dziewczęta, ale i chłopcy. Gdy jest święto Matki Boskiej, niech dzieci wasze przystąpią do spowiedzi i do Komunji św. Nakłonić je, by się wpisały do szkaplerza i szkaplerz na sobie nosiły.

Któż ma dzieci wasze, szanowni rodzice, nauczyć kochać Matkę Najświętszą, jeżeli wy tego zaniedbacie? Czy tego nauczą się we fabryce? Czy może na zgromadzeniach robotniczych usłyszą zachętę do czci Najśw. Panny?

A bez tego, czy wytrwają w dobrem i czy będą szczęśliwe?

Choćby ten człowiek obfitował we wszystko, jeżeli mu brak cnoty, biedny jest bardzo, a wewnętrznego i prawdziwego szczęścia nie zazna...

Nie zapominajcie rodzice, że na nic nie przydałyby się wasze zachęty, gdybyście sami nie mieli we czci Najśw. Panny. Przykład dobry znaczy więcej, niż dobre słowo. **P. Zarzycki.**

———o———

Ciekawe tradycje katolickie w Japonji.

Kwitnące życie katolickie w Japonji, zapoczątkowane przez św. Franciszka Ksawerego, zniszczyły wrogie prześladowania. Jednak po dziś dzień wiele tradycji katolickich zachowało się w kilku wioskach katolickich.

„Katolika Mondo“ (Świat katolicki), organ Międzynarodówki katolickiej (**„Ika“**) w języku Esperanto, w numerze styczniowym 1926, zamieszcza ciekawe o tem rzeczy. Oto co pisze:

W r. 1919 pewien Japończyk, poganin, znalazł we wsi Sandaji chrześcijański nagrobek. Dwaj profesorowie cesarskiego uniwersytetu w Kisto czynili dalsze poszukiwania archeologiczne w tej okolicy i znaleźli kilka innych nagrobków, a w jednej tubylczej rodzinie nawet przedmioty religijne, n. p. krzyżyki, różańce, obrazy Świętych, jakoteż kilka książek religijnych, tłumaczone z hiszpańskiego, a drukowanych w r. 1600 w Nagasaki, przekazywanych z ojca na syna przez wiele pokoleń.

Ks. J. Birrau ze Zgromadzenia Misji zagranicznych w Paryżu, przed dwoma laty otrzymał od swoich przełożonych polecenie zbadać dokładnie średniowieczne początki katolicyzmu w okolicach Sandaiji i Takatsaki, gdzie znajdowały się pierwsze osady chrześcijańskie, — poznać chrześcijańskie tradycje, jakie się tam zachowały, jakoteż stwierdzić, ile tam rodzin pochodzi od pierwszych katolików. Otrzymawszy takie polecenie, wynajął on wraz z jednym Japończykiem, katolikiem, w styczniu 1924 r., mieszkanie we wsi Sandaiji rozpoczął swoje badania. Oto kilka szczegółów z jego sprawozdania:

„Po kilku miesiącach nawiązaliśmy przyjazne stosunki z naszymi sąsiadami, a wreszcie rodzina Nakatani zaprosiła nas do siebie. Jest to najznakomitsza rodzina we wsi, cztery pokolenia mieszkają pod tym samym dachem. Najbardziej interesującym członkiem tej rodziny jest babka, osoba jeszcze silna i rzeźka pomimo bardzo podeszłego wieku. Przez nią udało mi się znaleźć łącznik między przeszłością, a czasami obecnemi. Ku memu wielkiemu zdziwieniu, staruszka wyrecytowała przedemną „Zdrowaś Marjo“ po łacinie, która to modlitwa została

---

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

30

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— Tak... Matka dowiedziała się, że tu jestem i zapewne przyjedzie tu do nas.

Milczała.

Zabiorą mi cię, zabiorą... łkało jej w duszy. A jemu stało się przykro, że tak zupełnie nie dzieli jego radości i odbiła się ta żywo odczuta przykrość w chłodnym akcencie głosu.

— Gdyby przyjechała wtedy, gdy jestem na służbie, to... widzisz Anielko — dokończył serdeczniej: — Wy dwie jesteście mi najbliższe, pamiętaj o tem.

Pochyliła mu się nagle do ręki, odczuł pocałunek jej młodych ust i ciepło łez, co się na nią stoczyły.

— Co ci jest?

— A jak...

— Co?

— Jak mi cię zabiorą?

Zaśmiał się.

— To ja zabrałbym naturalnie ciebie.

— O nie, jabym stąd nie odeszła.

— Nawet ze mną?

— Nawet z tobą.

Spojrzał ku niej zdziwiony.

Dlaczego?

— Bo tam byłabym ci zawadą jeno. Chłopka jestem, jakoż by mi było bez roli, bez gadziny, bez gospodarki, a i tobie śmiesznabym się zdała.

— Nie płacz-że głuptasku, nikt ci mnie nie zabiera, ani mnie do zabierania nie tęskno. Na matkę się cieszę, bo ją kocham, zawsze kochałem, no, bo to jest moja droga, moja śliczna matka. I ty nią kiedyś będziesz naszemu dziecięciu, urodzisz go, wychowasz, pomyśl, jakby ci przykro było, gdyby ci się miłością nie odpłacił, gdybyś mu była obojętna i obca.

Pocałował ją i wyszedł. Ranek był cudny, lśniła na trawie rosy obfitość.

A jednak Anielka ma słuszność, myślał, tu, ma w sobie czar młodości, zdrowia, dobroci, tam, na tle salonu byłaby śmieszną, jakby kto ziemniak z jego liljowym niepokaźnym kwiatem do wazonika wsadził, bibułkami otulił, a ten sam na roli ma w sobie nietylko użyteczość wielką, ale i piękno. O jak się na kwitnącym zagonie, który mija właśnie, bujnie zieleni listowie, jak pięknie wyglądają rosą perliste kwiatuszki liljowe i białe, jakgdyby zagon obsiadły motyle.

jej ustnie przekazana przez jej pradziadów, a tak przechowała się przez 350 lat. Modlitwę tę wyrecytowała bez żadnego błędu, chociaż kilka słów zostało zastąpione japońskiemi.

„Czy często odmawiacie tę modlitwę“? — zapytałem ją.

„Tak, od czasu od czasu, kiedy jakie nieszczęście nawiedza rodzinę“. — Odpowiedziała. — „Niegdyś, kiedy umarł ktoś z rodziny, wszyscy krewni zchodzili się potajemnie i odmawiali trzy różańce za zmarłego. Lecz byliśmy surowo kontrolowani. Gdy kto umarł, zaraz przybywał urzędnik z Takatsaki, aby oglądnąć zwłoki i zbadać, czy nie noszą jakiego znaku lub symbolu religji chrześcijańskiej, którą nazywano „religją zdradziecką“. Kiedy umarł mój dziadek, miałam lat 15. Kontrola ze strony władz była tak surowa, że wszyscy mieliśmy niemało strachu, a zaraz po odejściu urzędników mój ojciec spalił wszystkie książki religijne, jakie były przechowywane w naszej rodzinie. Zatrzymaliśmy tylko jeden krzyżyk, obraz Najśw. Panny i różaniec“.

Staruszka pokazała mi wtedy te przedmioty, które były największemi kosztownościami rodziny.

„Gdy kto umarł, czy wzywaliście bonzę? (duchowny japoński) — zapytałem ją.

„Tak — odpowiedziała — byliśmy zmuszeni, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia. Lecz kiedy on śpiewał swoje buddyjskie pieśni, myśmy stali za nim i pocichu odmawialiśmy nasze własne modlitwy, aby przeciwdziałać jego“.

„Czy pamiętacie, aby ktoś w waszej młodości zrobił znak na waszem czole“?

„Tak, kiedym była jeszcze dzieckiem, mój ojciec zrobił znak krzyża na mojem czole, używając przytem nieco wody“.

„Do r. 1860. — opowiadała staruszka — ośm do dziesięciu rodzin schodziło się regularnie co niedzielę. Dla uniknięcia podejrzeń nazywaliśmy to „dniem herbaty“ (cza-bi). Zebrania odbywały się w różnych domach po kolei, a odmawialiśmy różaniec. Przypominam sobie również, że na wiosnę wszyscy ludzie we wsi, nawet ci, co pracowali na polach, przez 40 dni chcieli tylko raz na dzień jeść: wieczorem. A ludzie wsi sąsiednich często mówili: Patrzcie, dziwna rzecz, że ludzie z Sandaiji chudnieją na wiosnę“.

„Przypominam sobie także, — mówiła staruszka, że po tych dniach mieliśmy święto, podczas którego jedliśmy mięso kur i dzikich wieprzów“.

I gwarzyliśmy tak przez kilka godzin, gdy nagle staruszka wykrzykła: „Lecz jest niebezpiecznie mówić o tej religji“.

Wtedy mój japoński towarzysz objaśnił ją, że w Japonji już nie prześladują chrześcijan, że jest wolność religijna, że w miastach są kościoły z wielkimi dzwonami, któremi kilka razy na dzień się dzwoni, że nawet w pałacu cesarskim są katolicy w służbie cesarskiej i wszyscy ich znają.

„Czy to możliwe? — zawołała staruszka. — Czy naprawdę wszystko się zmieniło“?

Ks. Birrau odprawiał Mszę św., kiedy był w Sandaiji i po raz pierwszy po 300 latach kilku z miejscowej ludności było obecnych na Św. Ofierze. Potem umożliwił on kilku udać się do Osaki na wysłuchanie Mszy św. w kościele katedralnym, gdzie jest proboszczem.

Z esperanto tłum. **ks. L. Grabowski.**

Przystanął, chwilę się namyślił, zawrócił i zamiast do lasu w kierunku wsi poszedł.

Wczoraj miał zamiar do lekarza iść, na Józka Górnego do sądu doniesienie zrobić, dzisiaj, wydało mu się to takie obojętne, takie dalekie, nie miał w duszy ani gniewu, ani nienawiści, jeno cichą wielką dobroć, co przebacza.

Do drzwi Górnych zastukał.

Otworzyła mu sama gospodyni i żachnęła się w tył na jego widok, jak gdyby wid dojrzała z tamtego świata.

— Jezus Maryja! Jezus Maryja!

— Wasz syn jest?

— Józik...

— Zawołajcież go.

Gospodyni wpadła do alkierza, widział jak się trzęsła cała, jak jej wargi drżały, oczy opławały łzami, wiedziała snać o wszystkiem.

Po chwili drzwi się otworzyły, Józek stanął w nich, spojrzeniem niepewnem ogarnął stojącego na środku izby gajowego.

Więc żył... Żył!

Radość ogarnęła mu duszę, więc przecież nie zabił. Bóg ustrzegł, a może te modły matczyne.

I on miał za sobą straszną, niespaną noc. Żeby nie matka, żeby nie jej łzy i prośby, byłby się obwiesił. Dusiła go hańba, rozpacz, wyrzuty sumienia. Lękał się jutra, żandarmów, dochodzeń i długich lat w więzieniu, pogardy wsi, bólu ojca, wszystkiego. Ale matka, stara matka do nóg mu padła, oplątała je kurczowym chwytem i krzyczała:

— Józik, duszy nie zatracaj do reszty! Józik, duszy nie marnuj. Djabeł cię skusił i ta wódka przeklęta i ta twoja natura nieposkromiona, nie daj się skusić drugi raz. Źle się stało, strasznie źle, ale wielkie jest miłosierdzie Pana Jezusowe, może odpokutujesz, żyj jeno!

I nie miał sił rozplątać tych rąk matczynych. W izbie obok spał ojciec i brat starszy, a on z matką w bokówce oka nie zmrużyli. Pilnowała go, nie chciała na chwilę samego ostawić. Każdy szelest, a zdawało się im, że to już po niego idą i rozpoczynała się między niemi dwojgiem nowa rozpaczliwa walka o życie. Matce jeno powiedział, jej jednej, a oto teraz nagle zmora owej nocy strasznej pierzchnęła, nie był mordercą.

Zdawało mu się, że pierś szerzej oddycha. Boże, dzięki Ci, nie był mordercą.

Sulimirski patrzył mu w twarz w milczeniu, widział na niej nagły błysk rozradowania wielkiego i wstyd, żal, niepewność, ból.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DODATEK NA 3. MAJA.

MARJA CZESKA-MĄCZYNSKA.

Konstytucja 3 maja.

Biją dzwony...
Krzyk szczęścia przestrzenią szaleje,
śmieją się młodzi, starzy, każdy dom się śmieje,
jakgdyby nagle, z pełni wiosennego słońca,
zrodziła się ta radość, wszechżyciem tętniąca.
Naród ma konstytucję
A przyszła w pokoju,
bez głów ściętych, barykad, bez krwawego boju.
Przyszła, jak nagle owoc z kwiatu się rozwija,
Jako żniwo przychodzi dobre, gdy Bóg sprzyja.
Wolność! Równość! Braterstwo!
O! Jak biją dzwony,
zda się w spiżu zaklęte same szczęsne tony.
Król z narodem! A z królem idzie naród cały,
dla wszystkich dzień radości, dla wszystkich dzień chwały,
bo żadne ręce, krwawe nie są w tym narodzie,
stworzono Konstytucję w miłości i zgodzie.
To nie Stanisław August, król smutnej pamięci
wiedzie ten lud, w katedrę do świętego Jana,
To Król Duch, wjazd triumfalny w Polskie państwo święci.
to, możliwość rozwoju każdemu znas dana.

A dziś?
Ta Konstytucja to kamień węgielny,
położony przez ojców pracowite dłonie,
nie zdołał nam jej wydrzeć żaden wróg śmiertelny,
miłość dlań w każdem sercu, w każdej duszy płonie.
W proch zdruzgotała wojna, trony najezdników,
Zaborcze, czarne orły, runęły z błękitów.
Gdzież króle, co do boju stali niewolników?
Gdzie marny szych zwycięstwa. chwały i zaszczytów?
Z ogólnego zamętu zerwał się ptąk biały
i przysiadł smutny na polskim ugorze,
chciałby pewno w błękity skierować lot śmiały,
wolny jest a do lotu zerwać się nie może.
Bo Król Duch dziś w narodzie jest, jak król bez ziemi,
jak smutny tułacz próżno szukający drogi
kędy przyjdzie, to ludzie ponurzy i niemi,
zawierają wierzeje, nie puszczają w progi.
On! Który jeden berło winien mieć wśród ludu.
On! Który duchom skrzydła oświaty przynosi,
On! Pan wszelkiego trudu i wszelkiego cudu,
pośród swego narodu próżno chleba prosi.
„Wolność“

To wolność ducha, to ducha potęga,
w wiecznej niewoli kona, kto wciąż ziemią żyje,
chociaż mu obcy łańcuch już dłoni nie sprzęga,
stokroć gorszym łańcuchem, własną spętał szyje!
„Równość“

O to nie równość bogactwa lub stroju,
to, wartość naszej jaźni, równość ludzkiej duszy,
o tę równość nam walczyć w najszczytniejszym boju,
bo ona jedna, trwale, różnice kast kruszy,
Braćmi jesteśmy wszyscy, jeden los nam dany,
jedna kolebka wita i jeden grób czeka,
ale są w tem braterstwie różnice i stany
jak długo lotu myśli naród się wyrzeka.
Więc i dziś naród z królem!
Król Duch niech nam włada,
niech nas wiedzie w kraj myśli w świąt dążeń i czynów,
Nie upadnie, bo taki naród nie upada,
który na drogach światła szuka swych wawrzynów!

Błogosławiony Stanisław Kazimierczyk.

Stanisław Kazimierczyk przyszedł na świat 27. września 1433, w dniu przeniesienia św. Stanisława. Urodził się w najświetniejszych czasach naszej Ojczyzny.



Zanim przystąpimy do opisu życia błog. Stanisława Kazimierczyka, nie możemy pominąć milczeniem wypadku, który wstrząsnął Krakowem, a na młodziutkiego w owym czasie Kazimierczyka wywarł bezwątpienia wpływ rozstrzygający co do obioru stanu. Cóż to jednak było za wydarzenie tak nadzwyczajne? Oto przybycie do Krakowa w r. 1453 św. Jana Kapistrana.

Stanisław Kazimierczyk był wtedy uczniem uniwersytetu, gdzie stykał się z różnemi żywiołami, gdzie spotykał i heretyckie zapędy, wszak jeden z profesorów, Andrzej Gałka z Dobczyna, szerzył tu potępione przez Kościół nauki Wiclef'a. Błog. Stanisław Kazimierczyk, opancerzony wiarą, szedł drogą doskonałości i żaden podmuch błędnych mniemań tknąć go nie zdołał, głos jednak Kapistrana musiał w zachwyt wprawić jego gorącą duszę. Posłannictwo św. Jana Kapistrana nad Wisłą było równie trudne, jak ważne. W pierwszej połowie XV. wieku myślano o poprawie stosunków kościelnych i społeczeństwa przez sobory. Stąd wywiązała się walka zwolenników przewagi soborów z tymi, którzy zgodnie z odwieczną zasadą bronili wyższości Papieża nad soborem. Równocześnie wtedy powstał prąd, dążący do odrodzenia zakonów, a z ich pomocą postawienia społeczeństwa na wyższym poziomie moralnym. Franciszkanie chlubnie się zapisali w tym kierunku, wracając do pierwotnej reguły, a tak powstali Obserwanci, zwani w Polsce Bernardynami. Niebawem zajaśniała wśród nich wielka postać św. Bernardyna z Sieny. Członkiem tego zakonu był św. Jan Kapistran, który swemi kazaniami cudów dokonywał we Włoszech, zapalając miłością Boga i ludzi nawet takich, których sumienia były zdeprawowane, a umysły zawichrzone podszeptem niskim namiętności. Święty szedł śmiało, by stawić czoło zepsuciu, sprostować pojęcia szkodliwe równie dla wiary, jak i dla prawdziwego postępu, oraz wzbudzić zapał do wojny z Turkami, którzy grozili chrześcijaństwu niewolą i barbarzyństwem. Do Krakowa zaprosił Kapistrana Zbigniew Oleśnicki, a do prośby gorliwego pasterza przyłączył się także król Kazimierz IV. Św. Jan Kapistran przybył do Krakowa w r. 1453, a na powitanie tego wielkiego męża wyległy nieprzeliczone tłumy; król, królowa-matka i kardynał wprowadzili go w mury wspaniałej stolicy naszej. Zamieszkał w domu Jerzego Szwarca, na rogu Rynku i ulicy Wiślnej. Św. Kapistran bawił w Krakowie przeszło ośm miesięcy, dzieląc czas na narady polityczne z królem i kardynałem, oraz na głoszenie kazań, których wpływ był niezmierny. W zimie w kościele P. Marji, w lecie na Rynku przed kościołem św. Wojciecha, mówił po łacinie, bo nie znał naszego języka, a ksiądz miejscowy tłumaczył treść na język polski. Mimo, że kazania jego trwały zwykle dwie godziny, tłum był niemi oczarowany i wprawiony w zachwyt. Jego postać uduchowiona, jego twarz promieniejąca zapałem, ogień jego oczów, oraz pełna siły gestykulacja odrywały tych ludzi od ziemi i stawiały ich na wyżynach, tylko dla silnej wiary dostępnych.

W takich czasach żył błog. Stanisław Kazimierczyk, urodzony w r. 1433, był więc w kwiecie młodości, gdy natchniony kaznodzieja wstrząsnął Kraków swem płomiennem słowem. Kazimierczyk chodził wtedy do Akademji, której uczniowie tłumnie uczęszczali na kazania włoskiego zakonnika, a umiejąc dobrze po łacinie, bo w tym języku wykładano na wszechnicy, bezpośrednio z nich korzystali. Dodać należy, że kaznodzieja na młodzież uniwersytecką szczególniejszą zwracał uwagę i często do niej swe nauki kierował. Niepodobna przypuścić, aby na tę duszę tak wybraną nie miało to wywrzeć pełnego uroku wpływu. Jakoż w r. 1456 widzimy go już w murach klasztoru Bożego Ciała.

Zakon Kanoników Regularnych Laterańskich, przy tym kościele będący, sprowadził do Krakowa Władysław Jagiełło w r. 1405. Kościół zaś wybudował jeszcze Kazimierz Wielki, lecz go nie zdołał dokończyć. Błog. Stanisław Kazimierczyk wszedł za furtę klasztorną jaśniejąc świątobliwością i nauką.

Szczegółów, odnoszących się do życia tego bogobojnego kapłana, dążącego do doskonałości w imię podstawowych zasad wiary naszej, t. j. miłości Boga i bliźnich, zapatrzonego w najwyższy ideał ludzkości, którym jest Chrystus Pan, nie mamy zbyt wiele. Ci, z których czerpiemy wiadomości o błogosławionym, jak Ranotowicz, Gorczyński i Łoniewski, skąpo ich nam udzielają. W klasztorze Bożego Ciała żyje dotąd niezachwiana cześć dla błog. Stanisława. Codziennie po wieczerzy zakonnicy odmawiają o Nim „sekwencję“, t. j. rodzaj pieśni łacińskiej.

Wyrazem pełnej czci, tkliwej miłości dla błogosławionego są opisy jemu poświęcone w dziełach wyżej wspomnianych autorów, do zakonu Kanoników Laterańskich należących. Powiedzieć jednak trzeba, że o ile ze wzruszeniem się te pisma czyta, o tyle żałuje czytelnik, że wiązanka wiadomości jest za małą. Dziwić się jednak temu nie można, bo błogosławiony, oddany ascezie, wiódł żywot jednostajny.

Wiemy, że rodzicami jego byli: Maciej Rajca Kazimierski i Jadwiga, że wstąpiwszy do klasztoru stał się wzorem dla swych braci, zdobywając równocześnie ich serca przez swą miłość, którą, jakby drugi Franciszek z Assyżu, wszędzie rozlewał. Obok tego nie zaniechał nauk, w których celował już przed wstąpieniem do klasztoru, bo jako zakonnik, już w pięć lat po przywdzianiu sukni duchownej, otrzymał stopień bakałarza filozofji. Zostawszy kapłanem, był podprzeorzym i magistrem nowicjuszów. Ważne to stanowisko, bo jego zadaniem ukształcenie sumienia, nadanie hartu i zapalenie ogniem poświęcenia dla sprawy Bożej przyszłych sług ołtarza. Osiąga się to najbardziej przez miłość, a nasz Błogosławiony płonął nią niby gorąca pochodnia, to też szczepił swe uczucia i zasady w duszach młodych lewitów. Jest wiadomem, że się bardzo zastanawiał, czy wobec powierzonej sobie młodzieży nie był czasem zbyt wymagającym, lub nieco za surowym. Rysem znamiennym tego świątobliwego człowieka jest niesłychana sumienność i nadzwyczajna dokładność w wypełnianiu włożonych nań obowiązków. Ta nie opuszczała go do końca życia, mimo wycieńczenia, spowodowanego umartwieniem, któremu się dobrowolnię oddał.

W pięć lat po wyświęceniu, przełożeni, oceniając jego zdolności i gorliwość, powierzają mu urząd kaznodzieji i spowiednika. Kazania jego miłością nadzwyczajną tchnęły ku Niepokalanej Dziewicy. W Jej imię kruszył serca zatwardziałe i na wysoki poziom moralny zbłąkanych wprowadzał.

Jak życie było odblaskiem, tak samo i śmierć wskazywała, że to bohater chrześcijański. Zapatrzony w Krzyż Zbawiciela, zwycięsca samego siebie, co jest rzeczą najtrudniejszą, umarł w postawie klęczącej, z modlitwą na konających już ustach. Przed śmiercią ukazała mu się Najświętsza Panna, co odpowiedniemi dowodami stwierdzono. Zmarł 3 czerwca w r. 1489, w 56 roku życia. Ciało z wielką czcią pogrzebali bracia zakonni przed ołtarzem św. Marji Magdaleny, a stąd wyniesiono je na środek kościoła. Stało się to za zezwoleniem kardynała Fryderyka Jagiellończyka, ówczesnego biskupa krakowskiego, ze względu na cuda. Ciało pochowano w sarkofagu postawionym nad posadzką kościelną, na nim zaś znajdowała się kamienna postać błogosławionego z napisem gotyckim.

W r. 1632 ks. Marcin Kłoczyński, prałat generalny Kanoników Regularnych Laterańskich, wystawił wspaniałe mauzoleum w bocznej nawie kościoła Bożego Ciała po stronie Ewangelji. Tam umieszczono śmiertelne szczątki Stanisława i tam do dziś dnia liczne rzesze pobożnych szukają pomocy błogosławionego rodaka i niejednokrotnie tejże doznają. Stwierdza to odpowiednia księga, w której zakonnicy zapisali 369 cudów, doznanych za wstawieniem się błogosławionego, a spełnionych w ciągu półtora stulecia. Niepodobna pominąć milczeniem niektórych objawów czci dla błogosławionego, jak i łask za jego przyczyną otrzymanych. Dowodem tego jest rozkaz biskupa krakowskiego Trzebickiego z r. 1667, podczas wojny wydany, aby duchowieństwo i lud odwiedzały groby błogosławionych Krakowa, a między nimi i grób Kazimierczyka.

Hetman Jabłonowski, idąc pod Wiedeń w r. 1683, tu wraz ze swoją starszyzną u stóp ołtarza, gdzie relikwje Kazimierczyka, błagał Boga o zwycięstwo dla polskiego oręża. Król Kazimierz IV, wysyłając syna swego Jana Olbrachta przeciw Tatarom, przybył wraz z nim do Bożego Ciała, gdzie królewicz otrzymał błogosławieństwo od Kazimierczyka. Jan Olbracht pokonał ordyńców pod Kopestrzynem 8 września r. 1489, a to zwycięstwo sam przypisał błogosławieństwu świątobliwego męża.

Z cudów wymienić trzeba uzdrowienie wieśniaczki z Czernej, Reginy, której ukazał się we śnie błogosławiony Stanisław i polecił jej iść do swego grobu, gdzie uzdrowioną zostanie i gdzie rzeczywiście zdrowie odzyskała. Komorowski hrabia na Liptowie i Orawie odzyskał także zdrowie u grobu Stanisława i przez wdzięczność za to kościół w swych dobrach wystawił. Paweł Krantz i jego żona byli otruci, lekarz królewski oświadczył, że ratunku dla nich niema, za sprawą jednak błog. Stanisława oboje wyzdrowieli. Jakób Groszkiewicz i Andrzej Sokołowski, notarjusze apostolscy dla diecezji krakowskiej, kilka cudów, po dokładnem ich zbadaniu, potwierdzili.

August Comte, uważający religję za jeden ze szczebli w rozwoju cywilizacyjnym i nie uznający żadnego nadprzyrodzonego czynnika w lo-



Śmierć Błogosławionego.

sach ludzkości, powiada, że protestantyzm nigdy nie będzie religją powszechną, bo nie ma świętych. Comte, mimo swych błędnych zasad, zrozumiał, że cześć świętych jest silną dźwignią religji.

Dziś, gdy cześć św. Teresy, Karmelitanki, szerzy się z siłą żywiołową, byłoby rzeczą pożądaną, aby Polska postarała się o kanonizację swych błogosławionych rodaków, a wśród nich Stanisława Kazimierczyka. W tym względzie społeczeństwo winno pospieszyć z pomocą ks. ks. Kanonikom Regularnym Lateraneńskim, którzy z taką troską i miłością stoją od pięciu przeszło wieków na straży czcigodnych popiołów swego błogosławionego brata.

Dr Stanisław Kozłowski.

„Szczęśliwe stulecie Krakowa“
czyli
Czerpmy otuchę z przeszłości!

(Czasy, w których żył bł. Stan. Kazimierczyk).

„Felix saeculum Cracoviae“. — Szczęśliwe stulecie Krakowa.

Nazwa ta odnosi się do XV. stulecia, do długiego, bo czterdzieści pięć lat trwającego panowania Kazimierza IV. Jagiellończyka (1444—1492), a zawdzięcza swą nazwę głównie temu, że wtedy żyło w Krakowie sześciu mężów, któ-

rzy opuścili ten świat w aureoli świętości. Oto ich imiona: Stanisław Kazimierczyk, Izajasz Boner. Szymon z Lipnicy, Jan Kanty, Michał Gedroić i Świętosław. Kraków przechowuje w swych murach śmiertelne szczątki tych wybrańców Nieba.

Polska w wieku XV. była opromienioną apostolstwem wiary, którą dała Litwie w sposób iście chrześcijański, zalecany tyle razy przez Papieży, to jest bez gwałtów, używanych przez Krzyżaków. Wielki obszar Polski połączonej z Litwą i Rusią, jej cywilzacja zachodnia, dobre prawa i wolność (bo do końca XV. stulecia lud w Polsce był warstwą obywatelską), sprawił to. że monarchja Jagiellońska była wówczas jednem z najpotężniejszych mocarstw Europy. Dodajmy do tego i to jeszcze, że Polska występowała w roli kapłanki zachodniej oświaty, którą rozlewała hojną dłonią po obszarach Wschodu, spowitych dotąd w mrokach ciemności, wiążąc tamtejszą ludność z Zachodem. Sąsiednie narody szukały królów w domu jagiellońskim, który słynął z potęgi, a co ważniejsza, z uczciwości.

Kazimierz IV., jeden z najwybitniejszych naszych królów, odzyskał Prusy, które Krzyżacy zdradziecko wydarli Łokietkowi, a przez to uzyskał przystęp do morza, co pod względem handlowym, gospodarczym i cywilizacyjnym duże miało znaczenie. Wydał szereg praw, za niego zebrał się **pierwszy nasz Sejm w r. 1468.** Kazimierz marzył nawet, co także jest wyrazem jego potęgi, o obsadzeniu ościennych tronów swymi synami i co mu się udało w Czechach w Węgrzech, gdzie syn jego Władysław został królem.

Z potęgą polityczną i rozwojem ekonomicznym kojarzy się rozkwit nauk, wszak w tym czasie żyje **Mikołaj Kopernik,** jeden z najpotężniejszych umysłów ludzkości.

Tło epoki wymaga wspomnienia o **Zbigniewie Oleśnickim.** Należy on do najwybitniejszych ludzi naszej historji przez swą gorącą wiarę, głęboką naukę, wysokie zdolności, żelazną energję, miłość Ojczyzny i wielką dobroczynność. Syn szlacheckiej, lecz niezamożnej rodziny, herbu Dębno. uczeń Akademji krakowskiej, skąd wyniósł nie tylko rozległą wiedzę, ale także zamiłowanie w nauce i żądzę jej szerzenia, czego dał dowód na stanowisku kanclerza Szkoły Jagiellońskiej. Przed poświęceniem się stanowi duchownemu przebywał na dworze królewskim i w wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem ocalił życie królowi. Zostawszy księdzem, szybko postępował po szczeblach dostojeństw i w r. 1423 został biskupem krakowskim, które to wysokie stanowisko z wielkim pożytkiem dla Kościoła i państwa zajmował do r. 1455, w którym rozstał się z tym światem. Eneasz Silviusz Piccolomini, wielki uczony włoski, który jako Pius II. zasiadał na papieskim tronie od r. 1458—1464, powiedział o Zbigniewie, że po królu jest on największym człowiekiem w Polsce. Temi słowy dał wyraz wpływu, który miał na rządy Zbigniew za panowania dwóch pierwszych Jagiellonów. Władysław Jagiełło żywił dlań wdzięczność, boć on go własnemi piersiami zasłonił, czcił w nim godność księcia Kościoła i podziwiał jego rozum, szedł więc za jego radą. Było to szczęściem dla Polski, że przy boku króla zacnego, ale posiadającego zaledwie najgłówniejsze elementa zachodniej oświaty, z którą się zetknął, gdy przybył do nas już w wieku dojrzałym, stanął mąż tej miary, co biskup krakowski. Jak króla od śmierci z ręki krzyżackiej, tak Polskę od trzech wielkich niebezpieczeństw ocalił. Ocalił ją, gdy króla i Witolda powstrzymał od przyjęcia czeskiej korony. Zawichrzone husytyzmem Czechy, gdyby się znalazły w ściślejszej z nami łączności, mogłyby łacno i Polskę walką religijną zakłócić i ściągnąć na nią koalicję Papiestwa, cesarza Zygmunta i Krzyżaków. Pisarze liberalni, zaślepieni nienawiścią do katolicyzmu, robią mu z tego powodu zarzut jednostronności, zapominając o klęskach, które na Czechy ściągnęła herezja husycka.

Drugi raz ocalił Unię Litwy z Polską w Łucku w r. 1429, gdzie Jagiełło już wiekiem przyciśnięty, przeoczył groźne niebezpieczeństwo i godził się na koronację Witolda na króla Litwy. Zbigniew zapobiegł temu, jego wzrok orli widział w tem dążność do zerwania Unji, czego pragnął cesarz Zygmunt i czego obok ambicji starego Witolda był głównym rzecznikiem. Zbigniew, wśród pełnego grozy położenia, mocą swego wpływu odwiódł króla od powziętych zamiarów i dzieło wykwitłe z poświęcenia Jadwigi utrzymało się nadal.

Trzeci raz ocalił państwo pod Grotnikami w r. 1439, gdzie występował jako opiekun młodziutkiego Władysława, który w pięć lat później zamknął swe panowaine w Polsce i we Węgrzech bohaterską śmiercią pod Warną zginął.

Zbigniew znaczył wiele nietylko w Polsce, ale jako humanista, popierający ruch naukowy i jako biskup podczas soboru bazylejskiego wsławił swe imię w Europie. Temu też zawdzięczał kapelusz kardynalski. Dodajmy do tego opiekę nad biednymi, założenie bursy jerozolimskiej dla ubogiej młodzieży, troskę o rozwój nauk w uniwersytecie, liczne fundacje kościołów, głos podyktowany zawsze sprawiedliwością przy obiorze profesorów, dbałość o prawa dla języka polskiego w Kościele, co było koniecznem z powodu licznych Niemców w ówczesnych miastach naszych, a mieć będziemy portret historyczny tego wielkiego człowieka.

Długosz, znakomity nasz dziejopis, jest w znacznej części tworem wielkiego biskupa krakowskiego, z którym łączyła go przyjaźń i dla którego żywił gorące uwielbienie. Długosz to ozdoba tych czasów przez swe cnoty i głęboką naukę. Długosz był wychowawcą synów króla Kazimierza IV., w których młodociane dusze wlewał miłość przeszłości, a z której wyciągał nauki dla tych, co mieli w przyszłości zająć trony. Towarzyszem jego na tem polu był Włoch **Filip Buonaccorsi,** zwany Kallimachem, człowiek wiel-

kich zdolności i niepospolitej wiedzy, ale pod względem moralnym nie bez zarzutu, wszak musiał uciekać z Rzymu przed gniewem Papieża Pawła II., bo należał do związku, w którym chrześcijaństwo spotykało się z szyderczym uśmiechem i wzgardą. Znalazł opiekę i przystań bezpieczną przy boku Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego. Stąd dostał się na dwór królewski w Krakowie, gdzie wkrótce poznano się na jego wybitnych zdolnościach. W Janie Olbrachcie zyskał miłującego go ucznia, który wśród braci najwięcej się przejmował naukami Kallimacha i w bystrym swym umyśle je utrwalał.

W świecie uczonym Krakowa był podówczas prawdziwą gwiazdą **Wojciech Brudzewski**, astronom, nauczyciel Kopernika. Z profesorów uniwersytetu współczesnych zasługują na wzmiankę: Jan z Głogowa, Michał z Wrocławia, Jan Dąbrówka, Jan Elgot, Mikołaj z Błonia i wielu innych.

Słowo też powiedzieć trzeba o uczniach, zwanych wtedy scholarami. Rojno i gwarno było z ich powodu w Krakowie, gdzie często swemi wybrykami zakłócali spokój miasta. Scholarowie pochodzili z różnych sfer społecznych i tworzyli różnojęzyczną drużynę. Widziałeś wśród nich synów magnatów, dzieci mieszczan, a czasami i chłopów. Przez cały wiek XV., okres świetności naszej wszechnicy, napływ młodzieży cudzoziemskiej do nas był wielki. Obok Polaków, naturalnie najliczniejszych na uniwersytecie, uczęszczało nań dużo Rusinów, Litwinów, Niemców i Węgrów. Bez względu na narodowość mógł każdy rozumieć wykłady, bo te wygłaszano po łacinie. Wstęp na wszechnicę był wtedy łatwiejszym, niż dziś, co tem się tłumaczy, że dopiero fakultet artystów dawał nowo wstępującym to naukowe przygotowanie, które teraz zdobywa młodzież w gimnazjum. Działy się jednak niewłaściwości, zapisywali się i tacy, którzy czytać nie umieli i dopiero prywatnie uczyli się tej sztuki. Na wstępie płacono wpisowe **8 groszy.** Dla ubogich zakładano bursy, z których najstarszą była założona w r. 1409 przez profesora teologji Isnera na ul. Wiślnej, którą później powiększył Długosz. Zbigniew Oleśnicki tam, gdzie dziś stoi wszechnica (Collegium Novum), wybudował nową bursę dla stu uczniów.

Jak uniwersytet w XV. stuleciu stał wysoko, a bogate mieszczaństwo Krakowa odznaczało się dwornością i wykształceniem, tak wogóle Kraków słynął w całym kraju, jako ognisko nauki. Patrycjat, a nawet rękodzielnicy rekrutowali się z Niemców, przybywających tu przeważnie ze Śląska, ale osiedlali się także u stóp Wawelu i synowie dalekiej Germanji, ze Strasburga, z Norymbergji i t. d. Mieszczaństwo krakowskie było wtedy bogate i wzrastało szybko w znaczeniu i powadze. Zdarzało się nieraz, że mieszczki krakowskie oddawały swą rękę udzielnym książętom. U nas była wtedy przystań kultury dla najbliższego Wschodu. Wygląd miasta był wówczas zgoła inny, niż dziś! Tam, gdzie teraz nasze urocze planty, rozciągały się mury i fosa wodą napełniona, a bezpieczeństwa stolicy strzegło 48 baszt, z których dotąd pięć pozostało. W murach znajdowało się siedm bram, z których pozostała tylko Florjańska, tak jak z gmachu ratuszowego na Rynku dziś tylko wieża istnieje. Rynek nie wyglądał wtedy tak wspaniale, jak dziś, bo był zajęty przez budynki, nie przyczyniające się do jego ozdoby. Koło Sukiennic ciągnęły się całe szeregi straganów i kramów, a przy kościele św. Wojciecha wznosił się duży budynek „Wielka Waga"; nadto przy kościele P. Marji cmentarz grzebalny z pięciu bramami.

Wisła płynęła w tych czasach przez dzisiejszą ulicę Dietla. Kazimierz był osobnem miastem z kilku kościołami, jak: św. Jakóba, św. Wawrzyńca, św. Leonarda, ze szpitalem dla trędowatych, później dopiero kościół Bożego Ciała i św. Katarzyny zbudował monarcha, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Dr Stanisław Kozłowski.

Kto z szanownych dłużników zawstydzi się i wyrówna swe zaległości.

Miłość Ojczyzny w czynie.

Kiedy przed ośmiu laty dziękowaliśmy Bogu za cudowne odzyskanie Ojczyzny, każdy prawie miał w myśli, a wielu i na języku: No, teraz będzie nam lepiej! Zwolna jednak następowało rozczarowanie, u niektórych zniechęcenie, a nawet wyraźne narzekanie.

Dawniej czytaliśmy w gazetach artykuły o krzywdzie, wołającej o pomstę do nieba, jaka się stała tym wszystkim, którzy utracili majątek w pożyczkach państwowych lub kasach oszczędności.

Później znów redukcja urzędników wywołała i dotąd wywołuje podobne skargi ze strony tych, którzy straciwszy posady, znajdują się teraz w położeniu bez wyjścia.

Rozważając te skargi, znalazłem się i ja w podobnem położeniu, a raczej w rozterce i wahaniu się wewnętrznem.

Długi czas tkwiła mi w głowie ta wątpliwość, aż nareszcie wypadło mi rozmawiać z dwiema osobami, które, same o tem nie wiedzą, przyczyniły się do jej rozstrzygnięcia. Pierwsza z nich — to człowiek „pokrzywdzony". Stracił on w pożyczce państwowej wszystkie swoje wieloletnie oszczędności; ale że jest w pełni lat i sił, więc ma przyzwoitą posadę i z niej się utrzymuje. Gdy wspomina o swej rzekomej krzywdzie, czuje się dumnym, że miał sposobność złożyć jakąś ofiarę na rzecz powstającej z grobu Ojczyzny.

Drugą osobą jest jego matka. Ta, chociaż osobiście nic nie straciła i otaczana jest czułą opieką przez kilkoro zacnych swoich dzieci, nie może jednak przeboleć owej straty syna i wybucha żalem na każdą o niej wzmiankę.

Wyciągnąłem stąd pierwszy wniosek, że omawiana „krzywda“ jest conajmniej względną, zależnie od zapatrywań „pokrzywdzonych“, i że to samo, w czem serce ofiarne i miłujące Ojczyznę znajdzie pociechę i zadowolenie — przedstawiać będzie źródło zgryzoty dla ludzi samolubnych, t. j. nie umiejących wznieść się ponad siebie.

Prawda, że w tym wypadku chodziło o człowieka zdolnego z czasem powetować sobie stratę pieniężną i mającego przed sobą otwartą przyszłość. Weźmy więc odmienne położenie. Weźmy staruszkę lub starca, kalekę lub wdowę obarczoną dziećmi, jednem słowem kogoś takiego, dla którego jedyną ziemską podstawą bytu były złożone oszczędności lub zajmowana posada. Może w takich warunkach „krzywda“ przedstawi się odmiennie, bo jakoż możemy żądać od ludzi niedołężnych lub słabych, ofiar z najprostszych do życia środków?

Już więc chciałem się przechylić ku uznaniu istotnej krzywdy owych najbiedniejszych, gdy mi się przypomniał czteromiljonowy orszak poległych za Ojczyznę w ciągu 120 lat niewoli, t. j. od powstania Kościuszkowskiego w r. 1794, aż do ukończenia wojny wszechświatowej. Cztery miljony ludzi, przeważnie w kwiecie młodości — ludzi, którzy uważali sobie za szczęście nosić kajdany, cierpieć Sybir, albo umierać za Ojczyznę na polu walki; — którzy poświęcali dla Niej z zapałem wszystkie swoje sny i marzenia, wszelkie przywiązania i wszelką inną miłość, owszem: najdroższy z pomiędzy skarbów ziemskich, dopiero co rozwinięty kwiat życia!

Czyżby to, co stanowiło szczęście dla tych miljonów, miało być niedostępnem i niezrozumiałem dla reszty? Czyżby n. p. w wieku późniejszym, a więc bogatszym w doświadczenie, nie można było dojść do tego samego wniosku, **że prawdziwe szczęście znajduje się tylko w ofierze?**

I tu więc wszystko jest względne, t. j. zależne od wysokości moralnej osobnika. Jak wielka św. Teresa w sędziwym już wieku wołała: „Cierpieć, albo umrzeć!“ wzdychając za jedynem szczęściem cierpienia dla Boga, — tak i nasza mała święta Terenia od Dzieciątka Jezus trawi się i pali pragnieniem wszelkiego rodzaju męczeństwa i wszelkiego stopnia ofiary.

Czyż miłość Ojczyzny, to najwznioślejsze po miłości Bożej z uczuć ludzkiego serca, nie może wywołać w szlachetnych duszach podobnych nieco pragnień? Czyż pamięć bohaterów, którzy ochotnie dawali swe życie dla jej wolności, nie wzbudzi w nas zapału do złożenia jej ofiary przynajmniej ze swego mienia? Nie myślę tu wcale stawać w obronie systemu zarządzenia n. p. Kasami Oszczędności, ten bowiem mógł być nieopatrznym, czy nawet błędnym; tylko mi chodzi o wykazanie, że niema **krzywdy,** zwłaszcza **wołającej o pomstę do nieba,** tam, gdzie w zasadzie nie było złej woli. Można więc mówić o **stracie** lub **szkodzie,** poniesionej przez jednostki, mające przez to **prawo do większej opieki ze strony Państwa i społeczeństwa,** ale nie o **krzywdzie,** którejby należało bezwzględnie dochodzić.

W czasach pokoju nikt nie protestuje przeciw służbie wojskowej, czy też przeciw podatkom, bo rozum wskazuje na ich konieczność. W czasie wojennym przyznajemy państwu prawo wymagać ofiary z życia. Więc konsekwentnie powinniśmy i to uwzględnić, gdy w czasach finansowo trudnych i bardzo trudnych, państwo żąda od nas ofiary z majątków.

Ojczyzna nietylko potrzebuje takich synów, którzyby umieli dla niej umierać, ale i takich, którzyby chcieli dla niej żyć. Tacy właśnie godni zapisanymi być na listę owych, cichych bohaterów, którym poszczególne narody cześć oddają w osobie „nieznanego żołnierza“.

„Kto może pojąć, niech pojmie“.

Stanisław Kostka.

Nasz stosunek do żydów.

Świetne uwagi o stosunku chrześcijaństwa do kwestji żydowskiej podaje w ostatnim numerze tygodnik wiedeński „Schönere Zukunft“.

Istnieją — pisze on — dwa rodzaje antysemityzmu. Jeden błędny, na pogardzie rasy oparty i ten nie zgadza się z chrześcijańską miłością bliźniego, drugi jest tylko obroną interesów chrześcijaństwa, którego najgorszym wrogiem są żydzi, — właściwie przeto nie powinien być nazywany antysemityzmem, ale konsekwentnym chrześcijanizmem.

Niektórzy sądzą, że tylko bezwyznaniowi żydzi są niebezpieczni dla cywilizacji chrześcijańskiej, ponieważ oni to głównie kierują socjalizmem, komunizmem, nihilizmem, bolszewizmem, masonerją i wszelkiemi wywrotowemi zrzeszeniami, żydzi wierzący natomiast winni być szanowani, jako przedstawiciele Starego Testamentu, będącego wstępem do chrześcijaństwa. Jest to mniemanie błędne, gdyż przedChrystusowy Stary Testament został w Talmudzie zupełnie wykręcony i skierowany całą swoją siłą przeciw ideom chrześcijaństwa.

Cały Talmud streszcza się w tych słowach: **celem żydów zapanowanie nad światem, a środkami do tego: materjalizm i burzenie podstaw chrześcijańskich.** A przeto żydzi wierzący ogarnęli banki, przemysł, handel, ziemię, robiąc sobie z chrześcijan sługi i niewolników, żydzi zaś niewierzący prowadzą robotę destrukcyjną i doszli do takiego wpływu, że rządy w średnich i mniejszych państwach nie mogą nawet wydawać praw i postanowień, ochraniających interesy właściwych mieszkańców. O żydach nie można szczerze mówić ani pisać, gdyż nakładają milczenie na całą prasę, która bezpośrednio lub pośrednio jest na ich usługach, bo albo trzymają ją zupełnie w swym ręku, jako wydawcy, czy akcjonarjusze, albo ją podtrzymują przez dawanie ogłoszeń, na których w połowie przynajmniej opiera się dzisiaj byt każdego pisma.

Pewien niemiecki autor powiedział, że gdyby za dni naszych zjawił się który z proroków, np. Izajasz i wyrzucał żydom ich postępki, byłby napewno ciężko ukarany, jako naruszający prawa zrzeszenia religijnego, uznanego przez rząd danego kraju.

Stanowisko Kościoła w sprawie żydów było zawsze wyraźne. Apostołowie chcieli ich nawrócić na

równi z poganami i wszystkich nawróconych traktować jednakowo. Poganie tymczasem przyjęli wiarę, a żydzi się od niej odwrócili i stali się jej wrogami. Odtąd i Kościół musiał się przed nimi bronić. Wszystkie synody kościelne od IV. do XV. wieku zakazują chrześcijanom wszelkiej łączności z żydami, nie z nienawiści do nich, bo **jednocześnie biorą ich w obronę pod względem osobistym**, ale z prawdziwej miłości dla wiary św., z tej miłości, która kazała Europie tyle wieków walczyć z Maurami i przedsiębrać tyle wojen krzyżowych.

Niestety od rewolucji francuskiej zaczęło się równouprawnienie żydostwa, czego skutkiem jest ogarnięcie przez nich wszystkich znaczniejszych placówek ekonomicznych, społecznych, moralnych, politycznych nawet i to w sposób najzupełniej nieproporcjonalny do ich liczby. Jest to kara Boża na odchrześcijanione społeczeństwo, które, jak za czasów rozkwitu wiary trzymało krótko żydów, tak teraz jest przez nich na pasku wodzone i coraz bardziej brane w niewolę.

W Niemczech mają żydzi w swoich rękach 80% banków i giełd, 70% przemysłu, znaczną większość prasy i wydawnictw, a w tem prawie wszystkie najważniejsze, także znaczną większość biur telegraficznych i pocztowych, teatrów, filmów, kin; około 50% doktorów i adwokatów w większych miastach jest żydami. (U nas stosunek bez porównania gorszy).

A ponieważ tak jest, ponieważ zwłaszcza mają banki, prasę, telegrafy i t. d., więc i stan papierów państwowych jest w ich ręku. Podnoszą je i obniżają według woli. To samo czynią z cenami produktów, z wynagrodzeneim za pracę, stosując wszystko do swoich interesów.

Wobec takiego stanu rzeczy — kończy autor artykułu — wszelka tak zwana tolerancja względem żydów jest niczem innem, tylko obojętnością religijną, owszem samobójstwem cywilizacji chrześcijańskiej i oddawaniem się dobrowolnem w niewolę jej wrogów. Niestety, materjał rzeczowy i liczebny jest w tej sprawie bardzo mało znany, albo z niedowierzaniem przyjmowany, choć jest to niewątpliwie zamykaniem oczu na słońce. Nie nienawiść względem żydów, ale jaka taka choćby miłość swojej własnej ojczyzny, cywilizacji i wiary powinna pobudzać chrześcijan do najsilniejszej obrony. Bojowaniem na ziemi jest życie człowieka, co się tembardziej odnosi do walki w obronie ideałów. W tem znaczeniu powiedział Chrystus Pan, że nie przyniósł na ziemię pokoju, ale miecz. Idea nie broniąca się, upaść musi. **Ideały żydowskie są zaprzeczeniem ideałów chrześcijańskich, więc zwycięstwo jednych stanowi poniżenie drugich.** Walcząc o ideę chrześcijańską, dopiero jesteśmy prawdziwymi żołnierzami Chrystusowymi, na jakich nas pasuje Sakrament Bierzmowania i tylko ta walka, w myśl Kościola podjęta, uczyni nas z neopogan prawdziwymi chrześcijanami, godnymi zrzucenia z siebie jarzma tej kary Bożej, którą za odstępstwo i fałszywie zrozumiany liberalizm coraz bardziej obciążeni się stajemy.

Czyż zechcemy być dalej rasą niewolników żydowskich?



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Z Andrychowa.

Istniejące w Andrychowie od lat 13-tu Stowarzyszenie pracownic fabrycznych pod nazwą „Oświata i Praca" gościło u siebie w niedzielę, dnia 18 kwietnia WP. Orłowską, dyrektorkę Związku Stowarzyszeń żeńskich archidiec. krakowskiej. Był to jakby pierwszy owoc podany Stowarzyszeniu naszemu z drzewa tego Związku, założonego w jesieni ubiegłego roku, owoc smaczny i pożądany. Przemówienia bowiem p. Orłowskiej i referat na temat „O rycerskości kokiety" obok swej wartości oświatowej — podniósł znacznie na duchu zrzeszone w „Oświacie" pracownice fabryczne niejednokrotnie przygnębione troską o byt. Referat p. Dyrektorki, to obraz kobiety-Polki, kobiety mężnej, miłującej Ojczyznę, kobiety, która bywała i być może dźwignią narodu. Referat taki daje rękojmię, iż w słuchających powstała pewno chęć naśladownictwa przodków naszych — kobiet — Polek.

P. Prelegentce, pełnej entuzjazmu w pracy społecznej na roli Stowarzyszeń żeńskich ślą członkinie Stow. „Oświata i Praca" w Andrychowie gorącą podziękę. Pracownica fabryczna, przykuta do warsztatu na przeciąg 8 godzin znojnej pracy pragnie w Stowarzyszeniu katolickiem znaleźć tego rodzaju wypoczynek, jakiem było zebranie miesięczne z dnia 18-go kwietnia. **Was.**

Łososkowice, pow. Miechowski.

Gdy byłem małym chłopcem, marzyłem o szkole w rodzinnej wiosce Łososkowicach, gdyż miałem chodzić do szkoły w Koniuszy, odległej o 5 i pół wiorsty. Z całej wsi, liczącej przeszło 30 domów, chodziło nas do szkoły tylko 6 chłopców. Nie wszystkich bowiem było stać na ciepłe buty i ubrania. Nieraz, przypominam sobie, o mało nas śnieg w drodze nie zasypał. W szkole uczono wszystkiego po rosyjsku. Chodziłem do tej szkoły przez 4 lata i po jej ukończeniu nie umiałem dobrze pisać i czytać po polsku, natomiast znałem na pamięć „tytuły" wszystkich carów rosyjskich, znałem i historję rosyjską, umiałem śpiewać pieśń: „Boże carja chrani". Obecnie stosunki te zmieniły się zupełnie. W gminie zamiast 2 szkół mamy 9, w których nauczyciele Polacy uczą dziatwę pisać i czytać po polsku. Dzieci nie chodzą na trzecią wieś do szkoły, lecz w swojej wiosce pod okiem rodziców czerpią wiedzę. Łososkowianie zrozumieli znaczenie oświaty. Nie zważają na ciężkie czasy, przystępują do budowy domu dla 4-klasowej szkoły powszechnej w nadziei, że rząd polski im dopomoże. Jakże powinniśmy tedy dziękować Bogu, że nam dał niepodległość! **Wal. Kowalczyk.**

Rozmyślanie na 1-go maja.

Po upadku w raju praca stała się koniecznością nietylko dla ciała, ale i dla duszy. Człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie, czytamy w księdze Joba (5, 7). W XX wieku dożyliśmy się tak smutnej rzeczywistości, że ludzie nie mogą pracować, niema pracy... Dlaczego to?

Przez co kto grzeszy, przez to bywa karany.

Oto ludzie pracy cielesnej, pracy twardych rąk organizują się pod wyraźnym sztandarem: przeciw Bogu. Pod przewodnictwem istnych wybrańców szatana miljonowe rzesze wyprawiają bezczelne harce z religją, z Bogiem. Liczne zawodowe związki robotnicze ogłosiły z krzykiem swe niedowiarstwo, swą bezbożność.

Organizacja kapitału też nie zna Boga w swych poczynaniach. W imię zysku i wygód bajkowych dopuszcza się karygodnych nadużyć. I tak cała budowa gospodarcza świata opiera się na filarach bezbożnej nienawiści i na braku chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Jest czego pogratulować „wolnej myśli".

Ma nad czem dumać nie znający Boga liberalizm! Świat zgrzeszył ciężko. Za dużo pałaców lśni się perłami łez nędzy zdobionych... Za duża liczba robotników, poczucia swej zależności od Boga pozbawionych!...

I kapitaliści i robotnicy zgrzeszyli niezrozumieniem pracy, przyszła więc kara — nieuniknione następstwo każdego grzechu — niema pracy...

Od tej strasznej zmory wybawi nas powszechny powrót do Boga, zorganizowanie i pracy i kapitału na zasadach sprawiedliwości Chrystusowej, której najpiękniejszą melodją jest przykazanie: Miłuj bliźniego, jak siebie samego!

Słyszysz bogaczu? A ty robotniku też słyszysz?



Walczmy bronią przeciwnika.

Stara maksyma powiada, że najlepsza broń, to broń przeciwnika; otóż jedną z takich mam na myśli, to jest szkolenie zastępu katolików. Chciałbym opisać jak P. P. S. kształci swoich ludzi na „mężów zaufania", czyli agitatorów, a ponieważ je sam przed wojną ukończyłem te kursa, więc będę się starał wiernie je opisać.

Cel kursów: uświadomienie w dążeniu socjalizmu. wpojenie przekonań wolnomyślnych, sztuka szybkiej orjentacji i przekonywania opornych, przygotowywanie jaknajwięcej ludzi i t. d. Krakowska P. P. S. rokrocznie szkoli takich mężów zaufania, rekrutujących się ze sfer robotniczych (oczywiście biorą inteligentniejszych). Kurs taki trwa rok, każdy dzień wieczorem, od godz. 7—9, po upływie zaś roku składa każdy frekwentant egzamin w formie referatów. Prelegenci, to 75% żydzi inteligenci, przeważnie adwokaci, doktorzy lub akademicy, a 25% to znani b. katolicy też inteligenci a obecnie piastujący dobre posady w partji lub urzędach.

Czego tam uczą? W pierwszej linji o pochodzeniu człowieka w świetle nauk bezbożnych, o powstaniu i budowie świata na podstawie badań geologicznych, o powstaniu i **„wynalezieniu"** wszelkich religji, o czasach patrjalchalnych ludzi przedhistorycznych o historji Greków, Rzymian i ich życiu, jak i o używaniu życia (to w formie bardzo sprytnej). Dalej historję chrześcijaństwa w świetle ich „badań", historję Polski, w której główną rolę grają biskupi prałaci i Jezuici; zdrady, nieszczęścia spadające na Polskę ówczesną, to — według tych wykładów — są to wszystko dzieła duchowieństwa a przedewszystkiem biskupów i Jezuitów. W wykładach tych o żadnych bohaterach narodu nie słyszałem ani razu, a jeżeli była o jakim mowa, to o takim, który za herezję został skazany. Często się słyszało, takie zdania: „Pismo święte to zbiór bzdurstw a przytem głupie", tak mówił na jednym wykładzie Dr Drobner. A ile naśmiewania z żywotów Świętych! Czapiński (obecny poseł do Sejmu) w czasie jednego wykładu miał w ręku żywot św. Ignacego i tenże odczytywał ze śmiechem i drwinami, chcąc przekonać słuchaczy, że żywoty Świętych są pisane dla „ludzi nieoświeconych", których klerykalizm trzyma w „ciemności". Uczą dalej o organizacji i sposobach oraganizowania, przemawiania do ludzi, których się chce ująć; o sposobach zaszczepiania idei Marksa i Lasala i wiele innych; o ekonomji politycznej i prawie państwowem. Po upływie roku następuje egzamin. Jeden dostaje do opracowania swój pogląd na „Rerum novarum" Ojca św. Leona XIII. inni o powstaniu i znaczeniu religji, inny historję wieków średnich (inkwizycji); inni o pańszczyźnie, o sposobach przemawiania i przekonywania ludzi i t. d.

Po skończonym egzaminie, wielu z tych „mężów zaufania" już nie powraca do swego rzemiosła, lecz dostają posady przez partję, a wielu wraca do rzemiosła, już jako majster w fabryce lub kierownik parowozowni, czy warsztatów na kolejach, lub jako sztygar w kopalni i t. p. Ciekawą jest rzeczą, że takie mają wpływy w danych przesiębiorstwach, że „swoimi" obsadzają prawie wszystkie ważniejsze posterunki!

Sz. Sz.

* * *

Autor tych cennych uwag wzywa gorąco Sekretarjat Ligi Katolickiej, aby urządził w Krakowie podobne Kursa Katolickie, kształcące ludzi czynu.

Dlaczego nie? Niech się katolicy masowo zapiszą do Ligi Katolickiej, niech płacą co miesiąc wkładki, jak to czynią — budującą zaiste nieustępliwością socjaliści. Sekretarjat Ligi Kat. nie zlęknie się tego zadania i zorganizuje takie kursa. Katolicyzm nowoczesny nie może zaprzestać na nabożeństwach kościelnych. Wrogów tych nabożeństw i wogóle religji pobijemy tylko karną organizacją, pracującą poza kościołem. Bez takiej organizacji **świeckich** katolików, staniemy się nieuchronnie niewolnikami i usłużnymi pachołkami tych, którzy oceniają siłę organizacji.



16-wiekowa rocznica znalezienia Krzyża Świętego.

W tym roku, w dzień 3-go maja, przypada 1600 lat od czasu, jak św. Helena, niedługo po nawróceniu się jej syna, cesarza Konstantyna, będąc w Jerozolimie, znalazła przecenne relikwie: narzędzia Męki Zbawiciela świata.

Po powrocie z pielgrzymki do Palestyny święta Helena umieściła Najświętsze Relikwje w dolnej kaplicy swego królewskiego pałacu i złożyła je na ziemi, umyślnie z góry Kalwarji przywiezionej. Na kamieniu tej kaplicy wyryty jest napis, zakazujący wstępu do niej kobietom, za wyjątkiem dnia 20-go marca, jako rocznicy dedykacji. Nie wiedzieć dlaczego powstał ten zakaz i dotąd jeszcze obowiązuje.

Przy końcu XVI wieku z powodu wilgoci, zostały przeniesione narzędzia Męki Pańskiej do górnej komnaty, kiedyś przez św. Helenę również na kaplicę przeznaczonej. Jest tam ołtarz marmurowy, pod którym znajduje się część krzyża dobrego łotra. Drzewo najszlachetniejsze, o którem śpiewamy, iż „w żadnym lesie takie nie jest“, umieszczone zostało w szafie; w niej za złoconą kratą widnieje duży krzyż srebrny z dwoma u dołu aniołami: to relikwjarz Krzyża Chrystusowego. Koło niego mamy w osobnych oprawach: dwa ciernie z korony, fragment napisu z nad głowy Zbawiciela, gwóźdź święty i inne.

Zakonnicy cystersi, w których pieczy jest ten przybytek religijny, ukazując najświętsze ślady, przed objaśnieniem i po niem odmawiają adoracyjne modlitwy.

Ponieważ pomieszczenie dotychczasowe nie jest godne tak świętych rzeczy, przeto Komitet tegorocznych uroczystości, na czele których stoi Kardynał Van Rossum, powziął myśl wzniesienia specjalnej kaplicy, ufając, że katolicy całego świata dopomogą do budowy odpowiedniej kaplicy.

Walka z niemoralnem piśmiennictwem. W walce z pornografją przykład dają władze hiszpańskie. Dwaj pisarze w Madrycie: Juan Cabalerro i Alfred Rebana zostali uwięzieni i pozbawieni wszelkich przywilejów obywatelskich na lat 11 za wydanie książek przeciwnych obyczajności.

Postęp idei chrześcijańskiej w Portugalji. W roku 1911 Alfonso Costa przepowiadał, że zanim przeminą dwa pokolenia, skończą się losy katolicyzmu w Portugalji. Dzisiaj kardynał patrjarcha Lizbony wydaje list pasterski, w którym jeden dzień każdego miesiąca przeznacza na wynagrodzenie Sercu Jezusa wszelkich zniewag, jakie w ostatnich lat dziesiątkach od narodu tego przez różne antyreligijne wystąpienia odebrał. Dzień ten zowie się Dniem Pojednania.

Meksyk. Ojciec Święty przesłał na ręce kardynała-wikarego pismo, polecające modłom całego świata prześladowanych katolików meksykańskich.

Od kilku miesięcy wiadomo już z różnych pism, że w Meksyku szerzy się prawdziwe prześladowanie

Cześć Marji w życiu Polaka.

I.

Czyli chodził w chwale słońca zwycięstw i potęgi, czyli beznadziejnie jęczał sponiewierany w ciemnej katordze i lodowatych tajgach Sybiru, naród polski zawsze jednakowo wielbił i kochał Marję, bo cześć Jej razem ze światłem wiary, niby jutrzenka jasna objąwszy cały szmat sarmackiej ziemi, już nigdy nie wygasła, weszła niejako w duszę i krew Polaka, stała się jej potrzebą, drugą naturą i cechą narodową!...

Czcił Ją lud siermiężny pod strzechą i król wszechwładny w prastarych murach Wawelu!... W pieśni skowronkowe wsłuchany, ubogi kmiotek czarną skibę orze i śpiewa... tam na królewskim zamku, w złocistej kaplicy przedziwnie grają organy... i tam i tu... pieśń jedna i tasama na cześć Marji płynie ku górze!...

Zgrubiała od pracy ręka wieśniaka, od robienia szablą rycerza, czy delikatna, w drogocenne strojna pierścienie ręka polskiej pani i królowej z jednakową miłością paciorki przesuwała różańca i pierś swą szkaplerzem zdobiła.

Pierwsze w Polsce świątynie pod Marji Imienia chroniły się opiekę... w Jej cześć budował Mieszko I. najstraszą gnieźnieńską katedrę.. Imieniem Panny Marji nazwał Biskup Iwo Odrowąż zaczętą przez siebie w r. 1226 krakowską świątynię, tę świątynię, która po dzień dzisiejszy strzelistemi wieżycami swojemi i mrokiem wieków przetrwanych, każdemu polskiemu sercu wniebowzięcie ducha niejako gotuje!

W bogatych świątyniach możne panie i królowe szczerozłotym haftem zdobne składają ornaty, na obrazach perły i brylanty wieszają, a proste, ciche, kamienne, spiekotą słońca i wichrów zawieją i śnieżyc mroźną zawieruchą smagane i zębem czasu strzępione przydrożne Najświętszej Panny figury, stroją pastuszkowie w wieńce z maków, bławatów i kraśnej kaliny, a Ona... jednakowo te dary przyjmuje, bo umie patrzeć miłosiernie w serca tych, którzy Ją kochają.

W ciche, majowe wieczory — jak nasza ziemia długa i szeroka — w świątyniach wielkich i kapliczkach maleńkich drewnianych jednakowo się modlą wszystkie serca polskie, jednej pieśni drga echo wśród borów i pól rozległych, jednej ponad srebrzystych łąk płynie opary: „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko!“

Siwowłosy rycerz ze łzą w oku na stary ryngraf spogląda, śmielej idzie na wroga młodziutkie pacholę, skoro mu drżąca ręka matki wizerunek Jasnogórskiej na piersi zawiesi.

religijne, prowadzone przez rząd judeo-masoński, a wspomagane, jak donosi waszyngtoński dziennik „Maasbode“ — pieniędzmi sowietów.

Księża hiszpańscy zostali aresztowani i wywiezieni, kościoły i szkoły prowadzone przez nich, pozamykane. Między uwięzionymi jest także arcybiskup Meksyku Jose Mora y del Rio. Wogóle od księdza wymagane są trzy warunki: aby był miejscowego pochodzenia, aby ukończył szkołę świecką i aby wszedł w związki małżeńskie. Wobec tego oczywiście państwo zostanie bez księży. Ale o to rząd głowy sobie nie łamie i na arcybiskupa wyznaczył zakrystjana katedry z Tabasco, człowieka świeckiego, bez żadnych święceń.

Niedawno odbył się tam narodowy kongres eucharystyczny, któremu rząd nie śmiał przeszkodzić ze względu na cudzoziemców, ale przy pomocy socjalistów i komunistów czynił mu wszelkie możliwe szykany. I tak np. gdy uczestnicy kongresu zebrali się wieczorem w teatrze, gdzie miało być urządzone przedstawienie religijne, artyści zostali zatrzymani, a elektrownia kazała zamknąć światło elektryczne, wskutek czego widzowie musieli po ciemku teatr opuścić.

Ojciec św. wydał świeżo encyklikę do biskupów Meksyku, w której podkreśla złą wolę rządu. Wszystkie rządy starają się wprowadzać w czyn ideę pokoju, tylko rząd Meksyku rozpętał walkę wewnętrzną. Katolików pozbawia wolności, biskupów uważa za wrogów republiki z tego tylko powodu, że bronią zasad wiary.

Ojciec św. poleca biskupom Meksyku prowadzić żywą działalność katolicką. Stowarzyszenia katolickie, kapłani w pracy swej mają się wystrzegać polityki, aby ich nie uważano za partję. Osobom świeckim w czynnej katolickiej służbie radzi nie wstępować do żadnej partji i wogóle zachęca obóz katolicki do wytężonej pracy dla ożywienia ruchu religijnego, moralnego, społecznego, a nawet gospodarczego.

50-lecie Misyj Salezjańskich. W czasie od 15 do 18 b. m. odbył się w Oświęcimiu ku uczczeniu 50-lecia Misyj Salezjańskich I. Kongres Młodzieży Misyjnej pod protektoratem ks. biskupa Dr Augusta Hlonda. Analogiczny Kongres odbył się już w Zakładzie Salezjańskim w Warszawie pod protektoratem ks. kardynała Kakowskiego i nuncjusza Lauriego. Oświęcim uważany jest jako macierzyste miejsce Zakładów Salezjańskich w Polsce.

Obrady na Kongresie toczyły się bardzo żywo podczas wszystkich dni trwania Kongresu, a rezolucje streszczały się w następujących uchwałach: 1) współpracy misyjnej przez modlitwę, 2) takiejże współpracy zapomocą środków materjalnych i krzewicielstwa i 3) postanowieniu, że do pracy krzewicielskiej może i powinien być powołany rękodzielnik i student, którzy winni podtrzymywać ducha katolickiego wśród warstw rzemieślniczych szczególnie przez sumienne spełnianie obowiązków religijnych, jakoteż przez wpisywanie się do stowarzyszeń i związków otwarcie katolickich.

Podczas końcowych obrad w niedzielę przybył do Oświęcimia ks. biskup Hlond z Katowic, który wygłosił mowę, podkreślając, że Kongresy misyjne urządzane są dziś w całym świecie salezjańskim. Kongresy takie to nowy poranek życia katolickiego,

---

....I tak, jeśli oczami myśli i wyobraźni sięgniemy najbardziej zamierzchłych czasów naszej przeszłości narodowej, naszej historji, sztuki, czy literatury, to zewsząd wyjrzy ku nam słodkie oblicze Niepokalanej Matki Chrystusowej, którą od wieków Polska obrała swoją Królową.., nie sprzeniewierzyła się Jej władzy, królewskiego w niczem nie uszczupliła majestatu i z pod Jej prawa się nie wyłamując, chlubiła się czcią swoja ku Niej, której strzegła od najdawniejszych czasów niby najświętszej relikwji narodowej!

Naród polski, naród pieśni, najstarszą pieśnią swoją wielbi Niepokalaną!...

Idą w bój krwawy nasze znaki pancerne, lśnią srebrzyste skrzydła husarji, a z poszumem wichrów, od śnieżnych szczytów Karpat po sine fale Bałtyku i kresowe stepy Ukrainy płynie pieśń stara, potężna, talizman odwieczny rycerza Polaka: „Boga-Rodzico Dziewico, Bogiem wsławiona Marjo!“ Z XV. wieku dochowały się pieśni Łysogórskie, które prostotą swoją za serce chwytają i pieśń o Zwiastowaniu p. Macieja z Raciąża napisana, w której mówi między innemi: „A kto służbę dawa, swoim grzechom odpust ima i wieczne zbawienie...“

Święte królewskie pacholę, młodziutki Kazimierz, który do niedawna pogański ród Jagielonów nową opromienia chwałą, skarby swych uczuć serdecznych u stóp Marji składa i w pieśń je zakuwa, w pieśń tak często w kościołach naszych śpiewaną: „Już od rana rozśpiewana chwal o duszo Marję!“

Jej pomocy wzywało rycerstwo na polach Grunwaldu, Ją błagał o ratunek Karol Chodkiewicz w dniu ostatniego pod Chocimem rozpaczliwego ataku, a hetman Lubomirski prawicę swoją, którą rozkazy wydawał i do szturmu prowadził, różańcem przyozdobił... I oto głosi stare podanie: wśród huku dział i wojennego zametu całe rycerstwo widziało w obłokach Najśw. Panienkę z Dzieciątkiem na ręku na wspaniałym stojącą rydwanie, a u stóp Jej w błagalnej postawie... Sodalis Marianus... święty Stanisław Kostka... rękami wskazuje Polaków... ...Usłyszał z ust Marji zapowiedź zwycięstwa; polskie hufce fortyfikacje tureckie przełamały, a sułtan Osman, który, jak mówił: „na kopytach koni swojego ludu Polskę miał roznieść“, prosić musiał o pokój!... Nie wiedzieli, iż w obozie polskim jedna już tylko była beczka prochu... w razie przegranej czekała ich zagłada... lecz Marja pokazała się Matką...

(Ciąg dalszy za tydzień).

nowe siły dotychczas w kościele nie wyzyskane, które przyczynią się niewątpliwie do rozbudzenia wielkiej idei misyjnej, będącej myślą przewodnią życia katolickiego. Zainteresowanie się Misjami w Polsce jest słabo rozwinięte. Naród nasz niezupełnie ponosi w tym względzie winę, gdyż idea misyjna poczęła w innych krajach olbrzymieć, gdy my jęcząc w niewoli byliśmy czem innem zajęci.

Kościół wotywny w Wiedniu.

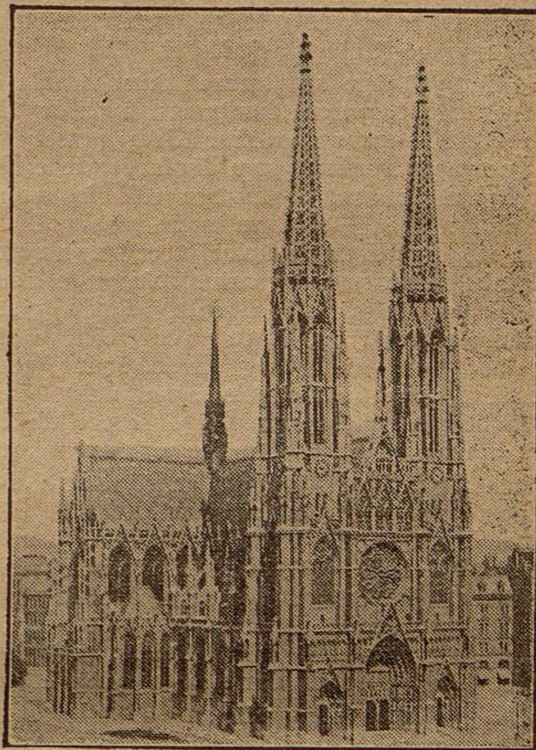
(Wrażenia z podróży).

Kiedy zbliżałem się do nowego uniwersytetu, już zdaleka wystrzeliwały ponad nierówny, szczelinami przeświecający wał kilkupiątrowych kamienic i ostro zarysowywały się na niebie sylwetki dwóch wież kościoła wotywnego — *Votivkirche*. Znikły potem na chwilę, gdy zająłem się zwiedzaniem gmachu Ferstela, wnet jednak, skoro zwiedzanie się skończyło i skierowałem krok na przemiłe zacisze placu wolności — *Freiheitsplatz*, odsłoniły się w całej okazałości, biorąc w niepodzielne panowanie oczy, a za oczyma duszę.

Kiedy z Baedekera, którego nigdy z rąk nie wypuszczałem, dowiedziałem się, że *Votivkirche* jest dziełem czasów ostatnich — budowę świątyni, stawianej na miejscu, gdzie dokonał się zamach na życie cesarza Franciszka Józefa I i przez pamięć na ten zamach, prowadzono od r. 1856 do 1879 — nie mogłem wyjść ze zdumienia. Zdumienie jeszcze powiększyło się, kiedy stwierdziłem, że twórcą kościoła jest tensam Henryk Ferstel, co wzniósł monumentalny, renesansowy gmach nowego uniwersytetu, stojącego tuż obok placu wolności.

Zdumienie to zaś płynęło stąd, że nie przypuszczałem, aby w XIX wieku mógł się znaleźć artysta, któryby potrafił stworzyć arcydzieło religijne najczystszego gotyku średniowiecznego, prawdziwe cudo, na jakie zdobywać się mogły tylko szczyty natchnienia w XIV i XV wieku. Trzy portale ostrołukowe, które sztuka zdobnicza nakryła równopłynącą falą ostro załamujących się linij; w objęciach linij śnią sen świętego życia małe posążki; nad portalami ogromna rozeta wśród dwóch ostrozłuczonych okien; w koronkowych ostrokątach śpiesząca ku górze fasada, z której ramion biją w niebo, jak dwie kolumny ostrego światła, dwie 99 metrów wysokie wieże, pełne ostrołuków i ostrokątów, rozkołysanych harmonją najróżnolitszej ornamentacji — oto *Votivkirche*, dzieło strzelistej modlitwy dawnych wieków, lecz zarazem nawskróś nowożytne, z którego zniknęła surowość kształtów średniowiecznych, przebrawszy się w królewski ubiór pełnych ciepła i życia zdobień. Jest to dzieło tak piękne, że oczy wpijają się z lubością we wszystkie jego szczególiki, pieszczą się ich kształtami i w nich się rozcałowują, nie mogąc od nich miłości swojej oderwać. Każdy z tych kształtów to jakaś rozmodlona głębia zamyśleń, wszystkie zaś razem śpiewają dobroczynny poemat mistycznego upojenia.

Lecz pełnia ciepła i duchowego życia króluje tylko w wyrazie zewnętrznym kościoła; wnętrze



wrażenia tego nie robi i serca nie uspokaja, trącąc niewykończeniem i dziwną pustką.

Kiedy opuszczałem *Freiheitsplatz*, zatrzymałem się u jego kresów i jeszcze raz utopiłem oczy w zjawisku fantastycznem kościoła. Wzrok bujał w przestrzeni, opierał się o krąg okolnych kamienic nowożytnych, wracał do gotyckich wątków świątyni — i przyznawał zupełną słuszność komuś, co się wyraził, że *Votivkirche* sprawiałaby stokroć większe wrażenie, gdyby plac otoczono murem średniowiecznym o gotyckich arkadach, wieżyczkach i łukach, i gdyby w ten sposób oddzielono wspaniałe arcydzieło od zimnego zbiegowiska zwyczajnych, szarych, nowożytnych domów. Wtenczas dopiero przychodzień, wkraczający na gotycki *Freiheitsplatz*, przeżywałby naprawdę zjawę żywą mistyki XIV i XV wieku.

Jeżeli pięciowieżowy nowy ratusz wiedeński, gdzie wpadłem przechodząc, snuje dalej motywy stylu ostrołukowego, zupełnie inny jest gmach parlamentu, którego twórcy, Duńczykowi Hansenowi, przyświecało już nie średniowiecze religijne, lecz bujnem życiem tryskająca Hellada. Gmach ten o potężnych rozmiarach wybitnym swoim stylem greckim zdumiewa widza, który czuje się zaskoczony tchnieniem Aten.

Wrzał niegdyś ten parlament gwałtownem rozlewiskiem ścierającego się z sobą politycznego życia. Skupiał hasła sztandarowe licznych, jak plewy, stronnictw, rozbrzmiewał doniosłemi echa-

mi wielojęzycznych mów poselskich, wadził się, jak niepoczytalny żak, i prał nawet po pysku, byle zdobyć chwilową korzyść i postawić na swojem, lecz wkońcu zawsze — prawowiernie i komie — pochylał kark przed uździenicą, którą mu nakładał na głowę wysoko postawiony lokaj Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

Po licznych jego kurytarzach przechadzała się w majestacie barwnych kontuszów i pasów słuckich także — mowa polska. Kiedy przeszywające wewnętrzny nurt serc fanfary wiedeńskie roztrębywały miastu i państwu różaniec cesarskich świąt, ona — spiżowa mowa piastowska — stroiła się we wszystkie kolory tęczy i, jak paw, zamiatała stubarwnym ogonem, wołając do tronu: Przy Tobie stoimy, Najjaśniejszy Panie, i stać będziemy wiernie! Dzisiaj tu po niej cicho i głucho. Żadnego wybitniejszego śladu, żadnej pozostałości. Tylko gdzieniegdzie wśród utrwalonych na ścianie nazwisk przewinie się imię polskie i na jakim obrazie wystąpi szlachcic z pod Krakowa.

Lecz nie tylko po niewolą przytroczonej Polsce pozostała w parlamencie wiedeńskim cisza śmierci. Pustka odbija się po całym gmachu, który służył dawniej szerokiemu gestowi pięciuset posłów, ścieląc się do ich stóp pokotem wspaniałych kurytarzy i sal, dziś zaś zaledwie jest w stanie utrzymać ich kilkudziesięciu, niby sromotnie zdziesiątkowaną armję po strasznej klęsce.

Izba posłów, wielka, obszerna i ponad miarę przedtem hałaśliwa, jest dzisiaj zamknięta — straciła cel swego istnienia — deputaci bowiem małej republiki odbywają posiedzenia w dawnej izbie panów, mniejszej i dla nich odpowiedniejszej.

Wskazywano mi miejsca, które zajmują różne partje: lewicę, spływającą trzema rzędami ław amfiteatralnie z góry na dół, obsadzili socjaldemokraci, centrum, również w trzech rzędach, utworzyli *Grossdeutsche*, wreszcie trzy amfiteatralne siedzenia po prawicy zajęło stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, zagraniczna odmiana bratnia naszej chadecji.

— Gdzie siedzi ks. Seipel? — spytałem przewodnika.

— O, tutaj — odpowiedział, wskazując jedno z pierwszych miejsc.

Postać wielkiego księdza, uczciwego człowieka i mądrego włodarza zarysowała się, jak ledwie uchwytny cień malarski, przed jasnemi oczyma aureolą życzliwości ku niemu siejącej duszy.

Wyszedłem wreszcie z parlamentu na *Ring des 12 November* i zawróciłem ku stacji tramwajowej, chcąc wreszcie wydostać się z śródmieścia. Wyobraźnia, pełna arkad, sklepień, łuków, fasad, wież, zamków, pałaców, posągów, pomników i trumien zapragnęła świeżego powietrza. Należało koniecznie odetchnąć i ochłonąć z wrażeń, tuląc się pod ożywcze skrzydła niewyczerpanej odrodzicielski serc, przyrody.

Wybrałem się w tym celu do *Tiergarten* w Schönbrunnie.

Po półgodzinie jazdy tramwajem wkraczałem do bram zwierzyńca.

Przed oczyma memi przesunęła się godną widzenia defiladą fauna wszystkich części ziemi: Ryby, zwierzęta i ptaki! Lwy, słonie, tygrysy, zebu indyjska, zebra afrykańska, wielbłądy, niedźwiedzie — czarne, brunatne, białe polarne, hijena, pantera, hipopotamy — tych było aż trzy! pławiły się po nozdrza w wodzie, zanurzając się ustawicznie i tylko dla wydechu potworne mordy podnosząc z wody — wilki, małpy wszelkiego rodzaju, bizony amerykańskie (t. j. żubry), antylopy, przypominające naszą sarnę, jelenie, węże. Był także młody krokodyl nilowy.

Kiedy wracałem do domu, cichy, pogodny dzień dobrze się już pochylił. Słońce zaszło. Na niebie roztoczyła się zorza. Spływa lekkuchny, jak mgła, zmierzch. Idę. Wokoło mnie nikogo prawie, mimo że to miljonowe miasto. Pół cisza i na pół przygłuszony dech odległego, rojnego i bujnego życia.

Dźwięk.

Srebrzysty, jasny, czysty, dziecięcy dźwięk przeszywa powietrze.

Co to?

U Lazarystów dzwonią na Anioł Pański.

Zdjąłem kapelusz i duch uleciał szlakami rozlegających się dźwięków.

Jutro jadę.

Bądź zdrów, Wiedniu!

Stan. Zagórzański.

Niema się czego wstydzić, polecajmy, narzucajmy każdemu „Dzwon Niedzielny“.

Jak się liczba odbiorców zwiększy o kilka tysięcy — lub kilkanaście — nie poskąpimy pięknego czytania.



Jesteśmy stale pod znakiem niepewności rządzenia. Sejm nasz dowiódł tysiąc i miljon razy, że ma jedną, jedyną zdolność: zaprzepaszczania ładu, porządku, no i złotego. Na wszelkie poczynania pp. posłów patrzy się społeczeństwo lekceważąco. W życiu naszego Sejmu wyjaskrawia się miłość własnej partji. Nie mogą ci panowie zrozumieć, że **dobro i szczęście Ojczyzny można okupić małemi ofiarami licznych stronnictw!**

Socjaliści wystąpili z rządu koalicyjnego, bo nie chcą złożyć na ołtarzu Ojczyzny swych ofiar partyjnych. Rządzi więc p. Skrzyński bez socjalistów. Jak długo? Dopóki znów jakaś partja nie „przekona się“, że jej interesa są ważniejsze od dobro-

bytu ogółu. Pogański egoizm w polityce, zanik miłości bliźniego. **W naszej partji, naszym zwolennikom ma być dobrze, inni niech zdychają** — oto hasło dzisiejszej partyjnej polityki. To też prowadzi nas do zguby, do nędzy!

Wirujemy w błędnym kole. Ogólne już jest przekonanie, że dla wybrnięcia z dzisiejszej nędzy trzeba nam pożyczki zagranicznej. Również każdemu wiadomo, że pożyczkę otrzymamy pod dwoma warunkami: jak zrównoważymy budżet państwowy i jeżeli się zgodzimy na kontrolę zagraniczną. No, nasze partje, w obawie, aby nie utracić głosów wyborczych, nie chcą się zgodzić na obcięcie budżetu. I próbujemy dalej o swoich „siłach“ biedę klepać. Przypominają się słowa Pisma św.: **„Przepaść przepaści przyzywa...“** (Ps. 41). Cierpka to pociecha na 3. Maja!

Mówią i piszą **o silnych ludziach, o mocnym rządzie**. Jedno jest źródło takich cudów: życie religijne, gardzenie sobą, dyscyplina duchowa. Rozwiązła „wolność“ nie wykrzesze takich ludzi! Tak, pp. posłowie i zawiedzeni wyborcy: wrócić do Boga!

W sąsiedniej Rosji mamy przykład tej polityki na rozpasanej wolności zbudowanej. Warto się przyglądnąć, co się tam dzieje.

Czerwoniec bolszewicki **stracił** w ciągu dwóch tygodni **60% swej wartości**. Żadne areszty czarnogiełdziarzy, prohibicyjne opłaty paszportowe, podniesienia stawek celnych, nawet obcięcia budżetowe w poszczególnych komisarjatach nie są w stanie zaradzić temu złemu. Rząd ujrzał się zmuszonym powziąć szereg doniosłych postanowień, zadających **dotkliwy cios** przyznanym proletarjatowi pracującemu specjalnym **przywilejom**. Po długich i namiętnych dyskusjach przeszły uchwały, mocą których **zawieszone zostają** na „czas nieograniczony“ cenne dla sfer robotniczych znaczne ulgi w opłatach przy najmie lokali, na kolejach, w tramwajach i t. d. Fabryki i zakłady przemysłowe, administrowane przez odnośne organy rządowe, zwolniono z dotychczasowych obowiązkowych zapomóg na rzecz sanatorjów, przytułków, klubów, stowarzyszeń oświatowych, zamierzone jest nawet zniesienie przymusu ubezpieczeniowego!

Wbrew ciągłym uwagom o niemoralności państw kapitalistycznych, budżet sowiecki opiera się również na pośrednich podatkach, z których naczelne miejsce zajmują **dochody z monopolu wódczanego**, obliczone na 500 miljonów rubli złotych.

Niema więc czego zazdrościć bolszewikom. Jednej może rzeczy: **chytrości i przewrotności w dyplomacji.** Głośno dziś w świecie o nowym układzie niemiecko-rosyjskim. Niedola przegranej wojny łączy jakoś te dwa mocarstwa. P. Stressemann oświadczył wyraźnie, że sojusz niemiecko-rosyjski ma na celu wynagrodzenie szkód, jakie oba narody w wojnie i po wojnie poniosły.

Według tego układu obie strony gwarantują sobie **neutralność na wypadek wojny jednego z nich z państwem trzeciem;** każde z nich zobowiązuje się wobec drugiego **nigdy przeciw niemu wojny nie rozpoczynać,** ani też nie brać udziału w żadnej akcji, mającej na celu militarne, ekonomiczne lub finansowe szkodzenie drugiemu kontrahentowi.

Czy ten układ nie powinien ocucić nasze kochane partje? I do pracy, ofiarności dla Ojczyzny zachęcić? Katarakta śmierci zaćmiła oczy tych, którzy tego znaku nie zobaczą i nie zrozumieją.

Mussolini przejechał się po wybrzeżach północnej Afryki, gdzie pracuje setki tysięcy Włochów. Ogólnie uważają ten „spacer“ za zapowiedź apetytu włoskiego na Afrykę. Francji się to nie podoba. Nas truje duch skurczenia Ojczyzny, a nie rozszerzania. Wstyd! **Wujaszek.**

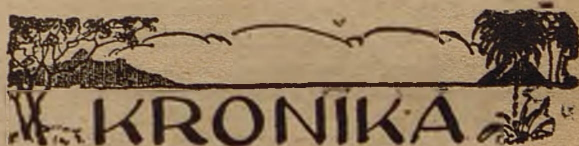
Przeciw rozwodom.

Dnia 18 kwietnia b. r. staraniem Związku kat. Polek w Nowym Targu odbył się wielki wiec w sprawie nierozerwalności małżeństwa.

Starannie i źródłowo opracowany odczyt wygłosiła p. Ogorzałowa. W dyskusji zabierały głos pani radczyni Rasiowa, Fabiańska, Dominowa i wiele innych obywatelek miasta.

Zebrane obywatelki jednogłośnie domagają się i żądają od posłów sejmowych a zwłaszcza od posłów wybranych z Podhala, **aby w ustawodawstwie polskiem, małżeństwo chrześcijan, jako sakrament było zawierane, zgodnie z prawem kościelnem i w myśl ustanowienia Bożego, by było nierozerwalne.**

Następnie wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów i zawieranie nowych związków małżeńskich po uzyskaniu cywilnego rozwodu potępia całe zebranie, jako ciężkie wykroczenie przeciw moralności katolickiej. Również stadła, które powstały na gruzach rozbitego prawowitego małżeństwa, poczytuje za związki niemoralne i jako takie powinny być w sferach towarzyskich oceniane.



NA WAWELU rozpocznie się 29 kwietnia nowenna do św. Stanisława. Codziennie o 6-ej popoł. będzie nabożeństwo z kazaniem.

ARKUSZE Z REZOLUCJAMI PRZECIW ROZWODOM można zamówić w Administracji „Dzwonu“. Z wysyłką po 10 gr za sztukę.

CYRK „COSSMY“ miał w Krakowie wielkie powodzenie. Znużona i zbiedzona ludność wydobyła z „próżnych“ kieszeń „ostatnie“ grosze, aby się móc nadziwić. Dyrekcji cyrku można gratulować, społeczeństwu zaś przypomnieć stare dzieje, że Rzym przed upadkiem rozlegał się od hasła: chleba i cyrku!

POCHODNIA SERAFICKA. O. O. Franciszkanie z Grodna puszczają w świat drugie pismo: „Pochodnię Seraficką“. Jest to miesięcznik dla szerzenia idei franciszkańskiej i ma być rodzajem doradcy dla III Zakonu św. Franciszka.

Nowego żołnierza sprawy Bożej serdecznie witamy i polecamy.

PODZIĘKOWANIE. Jubileusz pół wiekowy mego zamieszkania u zacnego obywatela Launera, powoduje mnie do wdzięczności za opiekę i radę w czasie wojny. — Składam tą drogą obywatelowi „Bóg zapłać“, życząc, aby wieki w pokolenie przechowało się to pół wiekowe lokatorstwo. **Józefa Kaizer.**

* * *

Za urządzenie przedstawienia, którego czysty dochód wynoszący zł 892.90, przeznaczono na leczenie uczenic państw. Gimn. żeńsk. zagrożonych gruźlicą, składam serdeczne podziękowania Szanownemu Komitetowi Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, JWPP. Fetissow Kadlerowej i Bursównie, — za łaskawe poparcie usiłowań Komitetu: Panu Prezydentowi Rollemu, JWP. Dyrektorowi Turskiemu, Świetnej Dyrekcji i Szanownemu Związkowi Maszynistów i Bileterów Teatru J. Słowackiego.

Leśnodorski, dyrektor gimnazjum.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.